Cena 20 gr.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Zygmunt Wojciechowski: Kilka wniosków - na str. 3-ej.

JUTRO POLSKI

TYGODNIK – ORGAN RUCHU MŁODONARODOWEGO

Rok I — Warszawa, 9—16 kwietnia 1939 r. — Nr 16

RYSZARD PIESTRZYŃSKI

Należy nadal wzmagać siłę

Oświadczenie premiera Chamberlaina, ustalające stosunek Wielkiej Brytanii do Polski, ani nie powiększa, ani nie pomniejsza roli politycznej Polski.

Nie pomniejsza dlatego, albowiem deklaracja rządu brytyjskiego w niczym nie może krępować niezależności polskiej polityki. Przeciwnie nawet, niezależność ta została w mowie premiera Chamberlaina silnie uwydatniona. Wielka Brytania zobowiązuje się przyjść Polsce z pomocą wówczas, gdy rząd polski, działając suwerennie, uzna za stosowne zbrojnie zareagować na napaść, grożącą w sposób istotny naszej niepodległości. A więc pomoc angielska nie nadejdzie w wyniku rokowań polsko-brytyjskich, spóźnionych uchwał Ligi Narodów, lub naszych w ostatniej chwili przedsięwziętych zabiegów politycznych, działać ona będzie automatycznie wyłącznie na skutek decyzji rządu polskiego i jego zbrojnej reakcji na agresję.

Decyzja ta będzie suwerenna i niezawisła, tak jak cała polska polityka jest całkowicie niezależna. Nie opiera się ona na obcych gwarancjach, nie liczy na obcą pomoc. Byt nasz niezależny wiążemy wyłącznie z własnym wysiłkiem. Zgodnie z testamentem Józefa Piłsudskiego polska polityka zagraniczna opiera się i opierać się będzie nadal na trzech podstawach: siła własna narodu, samodzielnie uregulowane stosunki z sąsiadami na zasadzie wzajemności oraz sojusze. I dopiero gdyby jedna z tych zasad nie mogła być stosowana, gdyby nasza wola utrzymywania poprawnych stosunków z sąsiadami nie spotkała się z ich strony ze wzajemnością, odezwałyby się armaty. Ale odezwałyby się bez względu na istnienie zapewnienia brytyjskiego o przyjściu z odsieczą.

Taka jest bowiem istotna różnica między nami a Czechami. Czesi, świetnie uzbrojeni, wyrażali gotowość walki o swą niepodległość, o ile inne narody zechcą i zaczną wojować w ich obronie. My tu w Polsce stoimy na tym stanowisku, że walczyć będziemy w razie potrzeby bez względu na to, czy ruszą się Anglicy lub Francuzi.

O tej polskiej determinacji dowiedział się świat, jak długi i szeroki. Spostrzeżono, że z Polską nie będą przelewki. I dlatego rząd angielski postanowił z góry ustosunkować się do tego faktu. Wojna na ziemiach polskich i tak musiałaby się przeobrazić w wojnę światową. Rząd angielski uznał, że lepiej zatem z góry określić w takim wypadku swe stanowisko. Pamiętał, że jednym z powodów wybuchu wojny światowej w r. 1914, był brak wyraźnego i zawczasu danego oświadczenia Londynu, co do jego stanowiska na wypadek zaatakowania Belgii. Gdyby rząd angielski z góry zapowiedział, że stanie w obronie Belgii, kto wie, czy Niemcy rozpoczęłyby z taką pewnością siebie działania wojenne i czy w ogóle doszłoby w r. 1914 do wojny.

Otóż dziś już wiemy, co się stanie na wypadek zmuszenia Polski do zbrojnej reakcji. Świadomość ta może powstrzyma agresywne plany, o ile one gdziekolwiek istnieją, może oddziała korzystnie na pokój. Rząd angielski jest przekonany, że działał ostatnio w interesie pokoju.

I my tak myślimy, choć zdajemy sobie jednocześnie sprawę, że zgłaszając gotowość przyjścia z pomocą Polsce, Anglia działała przede wszystkim we własnym interesie.

Wielka Brytania uważa, że ostatnie sukcesy Niemiec naruszyły równowagę w Europie, której wyraźnie zagraża hegemonia Trzeciej Rzeszy. Tradycyjna polityka angielska zawsze przeciwstawiała się ustanowieniu w Europie jakiejkolwiek hegemonii. Dziś Anglicy patrzą na Adolfa Hitlera tak, jak ich ojcowie patrzyli na Napoleona Bonaparte, którego zniszczyli po długiej, upartej i zaciętej walce. Wielka Brytania postanowiła dziś zatem uważnie i czujnie śledzić dalsze kroki Niemiec hitlerowskich. Taki jest jej interes.

Ten interes nakazał jej ustosunkować się do państwa polskiego,

(Dokończenie na str. 2)

ADAM JANOWSKI

Przeciw „pactom conventom”

Polityka polska w obecnym okresie, w bieżących dniach szczególnie, zdaje trudny egzamin. Trudny — bo jego wynik zaważy zapewne nad długimi latami naszej przyszłości. Okres dzisiejszy będzie bogaty w następstwa. Jak Naród w nim żyć potrafi, jakie nauki z niego wyciągnie — takie będzie jego dzisiejsze i przyszłe miejsce wśród narodów świata.

Wypadki dni bieżących nie zastały Polski żyjącej atmosferą wiary w przyjaźń jednych i w pokojowe intencje drugich, w zbiorowe umowne bezpieczeństwo. Nie zastały polityki polskiej wołającej o pokój i szczęśliwość — owszem — zastały Polskę w świadomości, że własna zdolność i siła są jedynym sposobem zabezpieczenia własnej wolności i własnych interesów; zastały Polskę w świadomości, że czynnikiem, regulującym stosunki między narodami, stosunki sąsiedzkie i niesąsiedzkie — jest jedynie stopień własnej siły.

Na taki tor pchnięte zostało nasze życie wewnętrzne. Na tym torze, którego słuszności dociec dzisiaj chyba nie trudno, kroczyć trzeba dalej i prędzej.

Pobudzić do najwyższego stopnia energię społeczeństwa, pomnożyć bezosobiste oddanie własnego życia codziennego na rzecz dobra narodowego oraz realizować zasadę jednolicie kierowanej, jednemu celowi podporządkowanej, woli — oto prawdy, które nie cierpią dziś kompromisu, które czekają całkowitej realizacji.

I jeśli dopuszczalną jest w innym okresie dyskusja, co komu się więcej podoba — demokracja, czy rządy autorytatywne, wolność słowa, myśli i czynu czy totalistyczne podporządkowanie — to dzisiaj istnieje tylko kategoryczne zadanie — ułożyć życie całego społeczeństwa tak, by wysiłek jego wzmacniał potęgę narodu, odrzucić zaś to wszystko, co budzi nieudolność, doktrynerstwem swoim rozkłada życie zbiorowe, uwagę i energię ludzką kieruje nie do- lecz od środka, od celu głównego.

Na dwóch piętrach dzisiaj toczy się nasze życie wewnętrzne. Na wyższym rośnie siła nowego porządku, wzmacnia się dążenie do podciągnięcia Polski wyżej, do pomnożenia jej gotowości i mocy. Na niższym — buszuje jeszcze stary porządek, chce się odegrać, mówi o ucisku, tęskni do swawoli, odwołuje się do poczucia partyjnego, klasowego; próbuje nawet paktować z Polską, wytargować w obliczu wydarzeń dzisiejszych jakieś przywileje.

Symboliczne były obrady klasówek socjalistycznych, a w ich ramach przemówienie towarzysza Zaremby.

Mówił o wielkich, o historycznym znaczeniu wydarzeniach, że trzeba się do nich przygotować. A jak? Zmienić ordynację wyborczą, zarządzić nowe, swobodne wybory, a również miłować więcej Żydów, bo oni są antyniemiecko usposobieni.

Oto znakomita recepta znakomitych mężów z suteryn naszego życia wewnętrznego.

Rząd Zgody Narodowej też jest w tej recepcie. Towarzysz Zaremba zapewnia, że będzie miał do niego zaufanie.

Szczęście tkwi w tym jednak fakcie, że dzisiaj szerokie rzesze społeczeństwa — to nie to samo co kadry partyjne, warstwa robotnicza to nie to samo co towarzysz Zaremba. Owi pośrednicy znaleźli się osamotnieni. Trzeba dziś dobrze posłuchać głosu mas, trzeba głębiej znaleźć ich odczucie, by dojść do zdrowego ducha narodowego oglądającego się dziś na zgoła inne, niż tow. Zaremba, rzeczy.

Polak — chłop, Polak — robotnik poszli piętro wyżej, aby bezpośrednio stanąć przed majestatem Rzeczypospolitej, państwu i armii zaofiarować swą pracę i siły.

Zaufanie dadzą temu, kto moc narodu pomnażać zechce, nieufnością obdarzą powrót do słabości, do targów o władzę, do parcelacji jej między rozmaite ośrodki, ciągnące każdy w inną stronę.

Nieprzytomnymi są dziś próby cofnięcia naszego życia wewnętrznego, naszego ustroju politycznego do dawnych „dobrych czasów”. Niesmacznymi owe, żadnego wielkiego celu nie mające, „pacta conventa”.

W okresie gdy państwo wykazać ma swą sprawność i siłę, gdy swą sprawność i siłę pokazać może tylko naród jednolicie rządzony — w tym samym okresie twierdzą niektórzy, że jest czas na to, aby przywrócić dawny porządek, dawną słabość i nieudolność. Gdy naczelnym problemem staje się podporządkowanie życia całego społeczeństwa jednemu celowi — pojawiają się głosy, że konsolidacja, to przywrócenie praw i głosu targującym się koalicjom partyjnym.

Takie rzeczy przystoją każdej chwili z wyjątkiem dzisiejszej.

Okres obecny należy do tych, w których jedynie problemem staje się dalsze posunięcie naprzód realizacji nowego porządku. A ta realizacja to nic innego, jak zarówno utrzymanie i wzmocnienie w polskim życiu wewnętrznym pierwiastka siły państwowej, pełna realizacja zasady jednolicie kierowanej woli, jak i podporządkowanie całego naszego życia publicznego jednej, prowadzącej, nadrzędnej idei.

Do tego dzieła potrzeba zjednoczenia narodowego, potrzeba ludzi, potrzeba świeżych niezużytych sił, sił przede wszystkim młodych pokoleń Polski Niepodległej, ale sił tych nie wykrzesze się z narodu targami z tymi, którzy myślą tylko o „pactach conventach”.

Na widnokręgu

U trumny Walerego Sławka

Pułkownik Walery Sławek nie żyje! Odeszła w zaświaty jedna z najwybitniejszych postaci pokolenia legionowo-żołnierskiego, jeden z najbliższych towarzyszy Wielkiego Marszałka — najpierw w walce o niepodległość narodu, a potem w walce o moc i siłę odrodzonego Państwa. Walery Sławek, nieugięty bojownik i spiskowiec, szef Organizacji Bojowej, więzień wielokrotny wszystkich trzech zaborców, legionista, żołnierz i przyjaciel Marszałka, pułkownik Wojsk Polskich, trzykrotny premier, współtwórca Konstytucji Kwietniowej, czołowa, przodująca przez szereg lat, postać naszego życia politycznego — rozstał się z tym światem.

Nie nam sądzić i dociekać, co spowodowało tragiczną decyzję, co stało się przyczyną odejścia płk. Sławka na wieczny odpoczynek, którego nikt i nic nie jest już zdolne Mu zakłócić.

Dla nas młodych — niezależnie od tego, że drogi Zmarłego rozeszły się w ostatnim czasie z tym kierunkiem marszu, który wskazał Wódz Naczelny — Walery Sławek jest i pozostanie jedną z najpiękniejszych postaci odradzającego się do niepodległego bytu Narodu, jedną z najpiękniejszych postaci wielkiej epoki Piłsudskiego.

Człowiek olbrzymich zasług, charakter nieugięty, bezinteresowny i szlachetny, rycerz nieustraszony, nieskąpiący Polsce swej krwi i poświęcenia, duch czysty i ofiarny — oto Walery Sławek, jakiego będą znały przyszłe pokolenia.

U trumny nieugiętego bojownika chylimy czoła.

Polska dała lekcję światu

Na stronie pierwszej w artykule wstępnym znajdą już czytelnicy szereg uwag na marginesie deklaracji premiera Chamberlaina o stosunku Anglii do Polski, złożonej przez premiera brytyjskiego w Izbie Gmin w dniu 31 marca b. r. Doniosła ta deklaracja może stać się — wszystko na to wskazuje — punktem zwrotnym w tradycyjnej polityce Anglii, stroniącej od jakichkolwiek zobowiązań na kontynencie, a w każdym bądź razie od zobowiązań poza linią Renu. Deklaracja ta, będąca wyrazem — jak to stwierdzono w artykule wstępnym — i n t e r e s ó w a n g i e l s k i c h, jest jednocześnie stwierdzeniem t r a f n o ś c i z a s a d i w y t y c z n y c h p o l i t y k i p o l s k i e j oraz uznaniem s i ł y P o l s k i.

Dobrze będzie raz jeszcze zdać sobie z tego sprawę i to właśnie na tle zagadnienia niemieckiego i polityki wobec Niemiec mocarstw zachodnich.

Powojenna Rzesza punkt po punkcie wytargowywała rozmaitymi sposobami ustępstwa od tego, co podyktowano jej w Wersalu, pozbawiając w ten sposób zwycięzców kolejno owoców ich zwycięstwa. Trzecia Rzesza, po przewrocie hitlerowskim, poszła właściwie tylko dalej konsekwentnie po tej drodze, nie t a r g u j ą c już jednak, a b i o r ą c. Stresemann przygotował tu teren znakomicie pod przyszłe osiągnięcia Hitlera. Mocarstwa zachodnie były najpierw u s t ę p l i w e, po tym poprostu s ł a b e. Najpierw łudzono się zwycięstwem w Niemczech prądów pacyfistyczno-liberalnych oraz wiarą w zbiorowe bezpieczeństwo i Ligę Narodów, Anglia poza tym w pierwszych latach wyraźnie sprzyjała wzmocnieniu pozycji Niemiec kosztem Francji w myśl swej tradycyjnej polityki działania przeciw najsilniejszemu mocarstwu kontynentalnemu. Potem nie umiano Niemcom przeciwdziałać, oburzano się i łudzono za każdym razem, że to już ostatni krok Niemiec.

Trzecia Rzesza zaczęła wkrótce iść od sukcesu do sukcesu, a cała Europa systematycznie ustępowała, ograniczając się do słownych tylko protestów. Gdy Rzesza w październiku 1933 roku wystąpiła z Ligi Narodów i zerwała konferencję rozbrojeniową, posypały się

(Dalszy ciąg na str. 3-ej)

TADEUSZ SYPNIEWSKI

Rola żywiołu polskiego w porcie gdańskim

Do niedawna jeszcze zagadnienie gdańskie traktowane było w szerokiej opinii polskiej raczej uczuciowo czy wyłącznie politycznie, a czynnik gospodarczy w hierarchii zainteresowań znajdował się na dalszym planie. Jeśli obecnie punkt ciężkości znacznie się przesunął na rzecz kwestyj gospodarczych, jeżeli w świadomości społeczeństwa już wyraźnie przedstawia się problem portu i jego pracy, to jednak jedna dziedzina jest ciągle jeszcze bardzo mało znana wzgl. niedoceniona. Chodzi o udział żywiołu polskiego w pracy i rozwoju portu gdańskiego.

Dużo się mówi, a jeszcze więcej pisze o porcie gdańskim z jednej, a wysiłkach zaplecza polskiego z drugiej strony, o polsko - gdańskiej współpracy gospodarczej czy o różnych konfliktach, jednak wiedzieć przy tym trzeba, że w pojęciu „gdański" tkwi przecież żywioł polski. Ten żywioł, którego zwykle nie znajdujemy w częstych rozważaniach publicznych nad położeniem ludności polskiej na ziemi gdańskiej, a którego udział w dorobku portowym Gdańska przedstawia się nader poważnie.

Jak wiadomo port gdański utrzymał się w roku ub. na poziomie obrotów z r. 1937, a w dobrym tym, na tle burzliwego okresu 1938, wyniku poczesne miejsce przypada przedsiębiorczości i inicjatywie polskiej. Firm polskich o działalności wiążącej się ściśle z portem jest 41, przy czym wszystkie skupiają się w Radzie Interesentów Polskich, która wydała obecnie sprawozdanie już z trzeciego roku swej pożytecznej pracy.

Rok ubiegły nie odbiegając od kierunku rozwojowego lat poprzednich potwierdził i naogół jeszcze więcej wzmocnił znaczenie żywiołu polskiego w porcie gdańskim, co jest tym bardziej wartościowe, że dokonuje się na tle trudnych i polskości szczególnie niesprzyjających warunków systemu totalnego. Więc w dziale spedycji, której sprawność dla każdego portu posiada duże znaczenie przez ręce polskie w roku ub. przeszło 42,6 proc. og. obrotów portu, co w stosunku do r. 1937 stanowi wzrost o 3,3 proc. głównie dzięki zwiększonemu przeładunkowi węgla. Trzy czysto spedycyjne firmy polskie przeładowały w roku ub. 25,5 proc. wobec 27 proc. w roku poprzednim. Dalej w maklerstwie, którego zadaniem jest odprawa i frachtowanie statków, siedem przedsiębiorstw polskich klarowało 50,4 proc. ogółu klarowanego tonażu, wykazując 4,2 proc. wzrostu. Ciekawy przykład prężności stanowi jedyna w dziale handlu produktami naftowymi firma polska, która po wstrzymaniu eksportu nafty przestawiła się z powodzeniem na tranzytowy import. Wreszcie w żegludze śródlądowej z obu portami polskiego obszaru gospodarczego cztery firmy polskie skupiają ok. 80 proc. wszystkich przewozów wiślanych.

Gdańsk zdawien dawna był portem przede wszystkim zbożowym i w tej właśnie dziedzinie o tylowiekowej tradycji, stwierdzić dzisiaj musimy szczególnie ciekawy i charakterystyczny fakt: udział polski w handlu eksportowym zbożem z 30 proc. wzrósł w roku ub. na 44 proc. Tłumaczy się to likwidacją firm żydowskich, zmuszonych do opuszczenia Gdańska, równocześnie jednak i aktywnością i prężnością kupiectwa polskiego, które rozszerzyło zakres działalności z korzyścią dla siebie i Gdańska. Jakże inaczej rzecz się miała w handlu wywozowym drzewnym, gdzie firm polskich nie było, a luki powstałej po zlikwidowanych żydach żywioł gdański narodowości niemieckiej nie potrafił zapełnić, co poprzez upadek handlu i wywozu odbiło się dotkliwie na życiu gospodarczym.

Tak, fragmentarycznie ukazana — przedstawia się trudna, lecz owocna rola żywiołu polskiego w porcie gdańskim, żywiołu o którym wbrew różnym niezrozumiałym sugestiom powiedzieć trzeba, że:

— jest naturalnym elementem składowym gdańskiego życia gospodarczego, od którego nie da się oddzielić;

— służąc sobie, służy również portowi gdańskiemu, dla którego werbuje w zapleczu polskim, w interesie także portu w miarę możności łagodzi sprzeczności między dążeniami totalizmu a najściślejszymi interesami portu, związanego nierozerwalnie z zapleczem całkowicie obcym temu systemowi;

— wreszcie żywioł polski nie jest żadnym „niebezpieczeństwem" czy środkiem do uzyskania jakiejś hegemonii, a wykazując prężność i aktywność, spełnia funkcję łącznika między ziemiami Polski a portem oraz między klientami zamorskimi a portem. Zawsze też stanowi cenne ogniwo współpracy polsko - gdańskiej, do zacieśnienia której stale dąży.

Nie jest przy tym rzeczą uboczną, że tę swoją rolę żywioł polski spełnia w ciągłej walce o p r a w a, które muszą odpowiadać pracy i włożonym w nią wartościom, a przede wszystkim zagwarantowanym tu Polsce uprawnieniom.

W walce tej żywioł polski nie ustąpi.

Ruch Młodych na ziemi gdańskiej

Totalizacja życia gdańskiego na wszystkich jego odcinkach przez system i obcą ideologię, usiłującą podporządkować sobie wszystko i wszystkich zmieniła również z gruntu sytuację ludności polskiej w Gdańsku.

Jeśli konsolidacja jest w ogóle pożyteczną, to tutaj zjednoczenie rozproszonych dotychczas i przeciwstawnych nawet wysiłków polskich stało się nieodpartą koniecznością życiową, dodajmy — zrozumianą i zrealizowaną konsekwentnie.

Konsolidacja polityczna, wyrażająca się w jednej organizacji Gminie Polskiej Związku Polaków, i zjednoczenie zawodowe, które organizacyjny swój wyraz znalazło w Zjednoczeniu Zawodowym — Polskim Zrzeszeniu Pracy, przeobraziło i przeobraża nadal całość życia polskiego, uaktywniło je i pogłębiło. Zmianami tymi objęte zostało również młode pokolenie, które z natury rzeczy stojąc dalej od walk wewnętrznych, siłą swej świeżości i odwiecznego „m i e r z s i ł y n a z a m i a r y" musiało otrzymać własne tory pracy i rozwoju. W zrozumieniu szczególnego znaczenia kwestii młodzieży, przy naczelnej organizacji politycznej utworzona została P o l s k a R a d a M ł o d z i e ż y, która łączy wszystkie organizacje młodzieży, czynna jest także specjalna poradnia.

Polski Ruch Młodych na Ziemi Gdańskiej jest ruchem młodych, którzy zasadniczo sami kształtują swe Dzisiaj i Jutro, jest ruchem który wyrósł ze ś w i a d o m o ś c i w s p ó l n y c h z a d a ń i c e l ó w, z konieczności własnej ideologii niezbędnie potrzebnej dla zmiany tej rzeczywistości gdańskiej, jaka dziś jeszcze ciąży na położeniu ludności polskiej.

Ruch młodych przygotowuje przyszłych działaczy, którzy ciężar obowiązków i odpowiedzialności zdjąć muszą z barków starszych braci, a dąży do tego własnym, skoordynowanym wysiłkiem systematycznej wgłąb sięgającej pracy wychowawczej, która wytworzyć ma nowy, z d o b y w c z y t y p P o l a k a, który tutaj u ujścia Wisły musi nie tylko t r w a ć, ale również i p r z e d e w s z y s t k i m i ś ć n a p r z ó d. Polaka ideowo i fizycznie przygotowanego.

W tej pracy wspólne są cele i wspólna realizacja, marsz nie w pojedynkę a r a m i ę p r z y r a m i e n i u, solidarnie i zorganizowanie, co tak trafnie precyzuje hasło niezmiernie aktualne właśnie w Gdańsku, w obliczu wrogiej i obcej nam siły: „N i e c h a j n i k o g o n i e b ę d z i e, k t o c z u j ą c s i ę n a p r a w d ę P o l a k i e m, c h o d z i ł b y l u z e m".

Treścią ideową tego ruchu jest przynależność poprzez krew, świadomość narodową i obywatelską do Polski, do Narodu i Państwa Polskiego. Miara tej przynależności — to gotowość ofiary mienia, krwi i życia dla Polski, to ścisła łączność z wolnością, sprawiedliwością i honorem jako pojęciami, które krew polska przypieczętowała na własnych ziemiach i we wszystkich zakątkach świata.

Akcja ruchu uwzględnia szczególnie mocno z a g a d n i e n i a m o r s k i e, w y s u w a j ą c j e n a pierwsze miejsce w hierarchii spraw najważniejszych i dążąc do rozszerzenia i pogłębienia polskiego d y n a m i z m u b a ł t y c k i e g o. Jednym z praktycznych tego wyrazów jest działalność morska harcerzy gdańskich, którzy wykazują się pięknymi wynikami dalekomorskich, pozabałtyckich rejsów oraz nagród sprzątniętych sprzed nosa obcym nacjom morskim.

Ideologię, wiarę i siły gdańskiego ruchu młodych manifestuje coroczny, w roku bież. poraz drugi urządzony, A p e l M o r s k i, który gromadząc ok. 2000 zorganizowanej młodzieży stanowi wyraz nieugiętego dążenia do nowej, lepszej rzeczywistości w Gdańsku.

A temu marszowi zwartych szeregów polskości szczególną wagę nadaje fakt, że odbywa się on u ujścia Wisły, tam gdzie Opatrzność dziejowa postawiła Polaków na trudnej straży praw i interesów, z których n i c u s z c z u p l i ć n i e w o l n o.

Interesy polityczne, narodowe i gospodarcze, które kierują myśl polską na daleki szlak morski, stawiają przed narodem naszym szczególnie doniosłe zadania. Pozycja Polski w Gdańsku w kompleksie tych zagadnień przykuwać musi baczną i czujną naszą uwagę. Wiemy o tym wszyscy — toteż cały naród polski oczy skierowane ma na gdański bastion, łącząc się w uczuciach i czynach z Polakami gdańskimi, którzy tak wielkie i odpowiedzialne zadania mają do spełnienia.

Wszystkim naszym czytelnikom, przyjaciołom i sympatykom przesyłamy serdeczne życzenia

WESOŁEGO ALLELUJA

Następny numer „Jutra Polski" ukaże się po tygodniowej przerwie z datą 23 kwietnia b. r.

Należy nadal wzmagać siłę

(Dokończenie ze str. 1)

k t ó r e g o s i ł ę, w a r t o ś ć i w o l ę w tej części Europy oceniła dość nagle w sposób tak wymowny. Ale to jej stanowisko nie dorzuca żadnego nowego planu do s a m o i s t n e j wartości gatunkowej Polski, stanowi co najwyżej jej nowe uznanie.

Anglia ma s w o j e interesy, Polska ma s w o j e. W wielu punktach interesy te są zbieżne i mogą prowadzić do dalekoidącego zbliżenia obu państw.

Musimy jednak pamiętać, że naszym obowiązkiem jest dbać o własne interesy, stosując się do tych n i e z m i e n n y c h wytycznych naszej polityki zagranicznej, które ustalił Józef Piłsudski.

Wytyczne te zdały ostatnio znowu egzamin. Deklaracja angielska stanowi uznanie zarówno dla naszej postawy politycznej, jak i dla naszej siły. Zdajemy sobie sprawę, że wobec słabego partnera nie gotowego do zbrojnej reakcji prowadzącego kiepską politykę, Wielka Brytania nie angażowałaby się tak bez zastrzeżeń. Tylko silni budzą respekt, tylko silni mają przyjaciół, tylko mądrym i rozważnym można zaufać.

Dziś zatem lepiej jeszcze rozumiemy apel Naczelnego Wodza, kiedy powiedział, byśmy o „sile nie zapominali". Siłę tę trzeba wzmagać stale i konsekwentnie we wszystkich dziedzinach bez względu na najcenniejsze zapewnienia pomocy, bez względu na uznanie, jakie dziś budzimy, bez względu na sukcesy naszej polityki zagranicznej.

Siłę wzmagać, to znaczy iść wciąż naprzód, nie ustając w wysiłku, nie pogrążając się w bezruchu i w kwietyzmie. Siłę wzmagać to śmiało i bez lęku patrzeć w przyszłość, nie cofając się do lat przeszłości oraz słabości. Siłę wzmagać, to znaczy coraz szybciej przezwyciężać stare polskie wczoraj i skłonności ku pospolitem ruszeniu — ku zawieranym w potrzebie z własną ojczyzną „pactom conventom" — na rzecz zorganizowanego i zdyscyplinowanego narodu, oddanego całkowicie do dyspozycji Wodza Naczelnego.

RYSZARD PIESTRZYŃSKI

Prof. Dr. ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI

KILKA WNIOSKÓW

Teraźniejszość nie zawsze wpływa na trafną ocenę hierarchii zagadnień. Gdy treścią jej są sprawy małej wagi, codzienne, wyrastać one mogą do znaczenia problemów. Ludzie wybiegający trochę dalej wzrokiem i wnioskowaniem, widzący istotną hierarchię zagadnień, odgrywają przeważnie rolę przysłowiowych proroków na pustyni. Polska to są wkłady trwałe w jej historię; gdy brak miernika teraźniejszości trzeba zwracać się po pouczenia do owej niezrównanej „magistra vitae".

Dziś teraźniejszość jest najkapitalniejszą „magistra vitae". To co przeżywamy w ostatnich tygodniach w dobroczynny sposób przywraca hierarchię zagadnień w życiu polskim. Z tego wyłonić się musi jeszcze jedno następstwo najważniejszej natury: koncentracja energii przy realizowaniu problemów uznanych przez moment próby historycznej za najdonioślejsze.

Więc nauka pierwsza: Wracają czasy, w których znamieniem nie będzie konsumowanie zdobyczy osiągniętych wysiłkiem przodków, lecz elementarna obrona egzystencji i zabezpieczanie jej warunków. W takich epokach dochodzić musi do głównego głosu czynnik rycerski w narodach. Żyjemy w czasach, w których jakby powracały warunki pierwiastkowego formowania się państw. W czasach zaś tych nierozłącznym było kierownictwo spraw państwowych od kierownictwa siłą zbrojną. Gdy istotą zagadnień państwowych staje się elementarna obrona państwa — czynnik kierujący tą obroną stawać się musi ośrodkiem najszerzej pojętej dyspozycji, jednoczyć wysiłek społeczeństwa i państwa.

Jeszcze kwartał temu mogły pojawiać się głosy, że hasło politycznego organizowania się przy armii jest jakimś nowym „chwytem" politycznym. Rzeczywistość pozwoliła stwierdzić, że niektórzy ludzie umieli patrzeć trochę dalej. Nie to jednak stanowi dla nich istotną satysfakcję: będzie nią powszechne wysnucie wniosków z tej prawdy oczywistej.

* * *

W sytuacjach, jak obecna największym złem jest marnowanie energii narodowej. Pod tym względem mamy sobie w Polsce bardzo wiele do zarzucenia. Przez lat dwadzieścia tolerujemy takie stany, w których ogromne sumy energii marnują się przez wzajemne neutralizowanie. W prasie periodycznej (por. artykuł w jednym z ostatnich numerów „Prosto z Mostu") trafnie zauważano, że neutralizując energię narodową w walkach wewnętrznych nie mamy jej do dyspozycji zarówno, gdy chodzi o ekspansję żywiołu polskiego w granicach państwa, jak też i poza jego granicami. Bylibyśmy dziś pod oboma względami o wiele dalej, gdyby były do dyspozycji zmarnowane ogromne ilości energii narodowej. Stąd jeszcze jedna nauka na przyszłość.

* * *

Ciśnienie wychodzące od dużych Niemiec sprawia, że Polska szybko scala się wewnętrznie. Tak było przed długimi i dawnymi wiekami. Jeżeli Polska żyła w jedności wewnętrznej przez wieki X, XI i XII to bynajmniej nie dlatego, że lepszy był podówczas jej ustrój wewnętrzny — bo zasady ustrojowe były te same w wieku XIII, co w XI i XII, lecz z tej racji, że zdrowy instynkt państwowy i narodowy, ujawniony w działaniach panujących, nie dopuszczał do rozbicia państwa w czasie w którym miałoby ono najgorsze skutki. Czasy takie powracają dzisiaj. Zjednoczenie dzisiejsze to powszechne zjednoczenie narodowe. Narodowym Niemcom przeciwstawić się musi Polska o bardzo wyraźnym obliczu narodowym. Jeżeli zaś mogły być i były pewne dyskusje na temat roli żywiołu polskiego w odnowionym państwie, to nikną one dzisiaj. Dziś rola ta jest konsekwencją obowiązków i odpowiedzialności ciążącej właśnie na żywiole polskim, a nie na anonimowo pojętym obywatelu. W świetle błyskawic wykuwa się nowe oblicze wiecznej Polski.

* * *

Przodkowie nasi nie wybrali sobie na siedziby bezpiecznego kąta w Europie. Dodajmy na ich obronę, że w chwili, gdy zakładali państwo, granice jego były bardziej naturalne od tych, które dziś posiadamy. Dziś chronią nas stoki Karpat. W wieku X-tym mieliśmy ponadto naturalne oparcie o brzeg Bałtyku od Szczecina po Gdańsk i naturalną granicę nad Odrą. Potomność ich poczyniła w tej dziedzinie wiele zaniedbań. Różne drogi prowadzić mogą do ich nadrobienia.

Jedną z nich jest troska o Polaka wkorzenionego w ziemię, związanego z terenem. W Polsce zachodniej, jak również północno zachodniej, dominować musi typ Polaka związanego z ziemią przez drobną lub średnią posiadłość ziemską, czy przez inny warsztat o charakterze produkcyjnym. Niemcy i Polska nie mogą się gospodarczo dopełniać: z tego oczywiście wniosek, że stoi przed nami zadanie dalszego uprzemysłowiania i urbanizacji ziem polskich. Niemniej jednak trzonem musi pozostać rolnik drobny (zdolny jednak do kapitalizacji) i średni. Pod tym kątem widzenia wyzyskać będziemy musieli w niedługim czasie do końca tytuły, jakie nam daje zarówno ustawa o reformie rolnej, jak i o pasie granicznym.

* * *

Jesteśmy narodem, który musi stać pod bronią, który nie może sobie pozwolić na luksus wewnętrznych walk politycznych. Naród taki wymaga ustroju autorytatywnego, ale zarazem ustroju, któryby dla pokrycia kosztów rządzenia nie pochłaniał znacznych części dochodu społecznego. Ideałem naszym musi być państwo rządzone dobrze, przy stosunkowo małym aparacie biurokratycznym. Rządzenie dobre i sprawne, rządy zarazem powszechnie uznane, to jedna z dróg pozwalających na przerzucenie wydatków państwowych na cele najbardziej w danej sytuacji potrzebne.

* * *

Wspomnieliśmy wyżej o zatracie naszej granicy naturalnej na zachodzie i północnym zachodzie. Nie wolno jednak stwarzać wiary w jakiś automatyzm praw geograficzno-politycznych. Działają one bezlitośnie, ale tylko wówczas, gdy działają pod naciskiem jednej siły. Tak było w naszej przeszłości na odcinku stosunków polsko-pruskich. Prusy weszły najpierw na linię Odry, by później dążyć do opanowania dorzecza Wisły. Ale szły bez oporu. Nie było w Polsce w wieku XVIII woli oporu, woli suwerennej egzystencji.

Pod tym względem naród nasz się przemienił. Nawrócił na szlak piastowskiej myśli o całkowitej suwerenności, odnalazł swój stosunek do armii i do skarbu. W ten sposób znalazł się w posiadaniu narzędzi, które decydują o rozwoju dziejowym. Tylko też one działają i działać mogą determinująco na bieg dziejów. Wszystko inne im się podporządkować musi.

Słabiutką była Polska Łokietka. Ale w czasach Kazimierza Wielkiego ambasador jego mówił do kanclerza cesarza Karola IV wyśmiewając jego tytuł cesarza „rzymskiego": „Nasz król — mówił — dzierży berło i miecz dane mu przez Boga, a prawa swe i wzięte od przodków tradycje przenosi ponad prawa cesarskie".

JANUSZ KOSICKI

Co niesie moda muzyczna?

„Moda", z włoska „maniera", albo jeszcze inaczej styl muzyczny jest pojęciem przybierającym coraz to nowe postacie konkretyzacji. A więc w przeciągu kilkudziesięciu lat przeciętny styl zmienia się do niepoznania, ba, nawet w przeciągu jednego życia twórczego zmiany takie są dość znaczne. Naprzykład twórczość młodego Bethovena i w wieku lat średnich i ostatnie jego utwory to dzieła jednej indywidualności, co daje się łatwo wyczuwać, jednakże dzieła te przedzielają granice różnych stylów.

Im bardziej jednak zbliżamy się do naszych czasów — tym częściej odbywa się ta przemiana stylów i tak np. nasz Szymanowski „zmienia swą skórę" kilka razy. Potrafił być wiernym uczniem szkoły niemieckiej symfoniki neoromantycznej ze Straussem na czele, zagłębia się później w zawiłości stylu „wschodniego", którego cudowną reprezentantką jest Trzecia Symfonia — „Pieśnią o nocy" zwaną, podchwytuje nowinki zachodu i komponuje atonalne utwory, aż wreszcie dochodzi do najwspanialszego swego okresu twórczości ,zrodzonej na polskiej niwie, z „Harnasiami" na czele. Innym przykładem krótkotrwałości i zmienności stylów we współczesnej muzyce jest twórczość Ryszarda Straussa, który miał nieszczęście przeżyć własne dzieła. Aczkolwiek koncerty niejednokrotnie dają możność dzisiaj zachwycania się jego muzyką, to jednak jest to niezaprzeczenie muzyka przeszłości.

I właśnie dlatego tak ważną jest dzisiaj rzeczą obserwowanie „nowinkarstwa" muzycznego, które co rok przynosi coraz to nowe zdobycze, coraz nowe pomysły, prądy — a czasami nawet wraz z nimi arcydzieła.

Byłoby sprawą niezwykle utrudnioną dla jakiegoś upartego melomana, aby szperać po całym świecie tych „nowinek", zestawić ich rezultaty i ewentualnie zachwycać się zdobytymi nowościami.

Chociaż o muzykach kursuje wiele anegdot o ich roztargnieniu i nieumiejętności organizowania się — to jednak właśnie sami muzycy ułatwiają zadanie zbieraczom nowinek i przeciętnym, ciekawym nowych arcydzieł melomanom. Średniowiecze dało konkursy minnensigerów i meistersingerów, które były nietylko konkursami wirtuozowskimi, ale również i przeglądami współczesnej ówcześnie twórczości muzycznej.

Dzisiaj rolę tę spełnia Międzynarodowe Towarzystwo Muzyki Współczesnej (Société Internationale pour la Musique Contemporaine), którego głównym zadaniem jest organizowanie corocznych festiwalów muzyki współczesnej, będących przeglądem twórczości muzycznej z ostatnich dwóch lat. Założone zaraz po wojnie skupiło wszystkich współczesnych muzyków, wielu z nich powierzając honorowe członkostwo w uznaniu niezaprzeczonych wartości ich twórczości. W kręgu kilku tych kompozytorów znalazł się i Karol Szymanowski. On to bowiem był nietylko sztandarem dla wielu współczesnych muzyków, ale i najruchliwszym organizatorem polskiej sekcji międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Współczesnej.

Prócz polskiej sekcji do międzynarodowego Towarzystwa należy 26 innych sekcji, reprezentujących nietylko europejskie kraje, ale również kraje zza oceanu, kraje egzotyczne jak Egipt, Japonię, Argentynę itp.

Dotychczasowe festiwale odbywały się w stolicach i wielkich miastach europejskich, jak np. w Salzburgu, Pradze, Wenecii, Zurichu, Frankfurcie, Genewie, Liège, Londynie, Wiedniu, Florencji, Barcelonie, Paryżu itp. Nie należy dodawać że przy okazji organizowania tych międzynarodowych festiwali muzyka danego kraju, który urządzał tę imprezę miała doskonałą okazję zareprezentowania siebie i zapropagowania swego kraju.

Festiwal bieżącego roku odbędzie się w Polsce, spełniając wieloletnie marzenia Szymanowskiego, który zawsze powtarzał, że Polska jako kraj, państwo i organizacja kulturalna napewno zachwyci świat i wzbudzi respekt trwały dla naszej twórczości.

Na festiwal dąża całe pielgrzymki międzynarodowych melomanów, znawców muzyki współczes-

(Dokończenie na str. 7.)

Na widnokręgu

Polska dała lekcję światu

(Dalszy ciąg ze str. 2)

protesty, później zaś próbowano wzmocnić Ligę przez wprowadzenie do niej Sowietów i okrążyć Niemcy przy pomocy niefortunnego pomysłu paktów wschodnich. Gdy w marcu 1935 r. wprowadziła Rzesza powszechną służbę wojskową zebrano się w Stresie i próbowano zmontować front angielsko-francusko-włoski, ale wkrótce Londyn i Paryż odstąpił od tej jedynie rozsądnej polityki, zwracając się przeciw Włochom na tle konfliktu włosko-abisyńskiego i popychając je w ramiona Niemiec. Gdy w marcu 1936 r. Rzesza zremilitaryzowała Nadrenię i wypowiedziała pakt lokarneński posypały się w Londynie i w Paryżu mowy pełne protestów i oświadczeń, że na tym musi już być koniec. Kanclerz oświadczył też uroczyście że okres niespodzianek jest zakończony. Zależy jednak, kto i co nazywa niespodzianką. W marcu 1938 r. nastąpił z kolei anschluss Austrii, a w pół roku później Sudetów, co usankcjonowano w Monachium. Wreszcie w dobre pół roku błyskawiczny i bez jednego wystrzału zabór Czech i Kłajpedy oraz „protektorat" nad Słowacją! Od szeregu lat Niemcy idą więc od zwycięstwa do zwycięstwa, a Europa ustępuje.

Jedynym państwem, które prowadziło wobec Trzeciej Rzeszy politykę konsekwencji i siły (wbrew wszelkim błędnym sądom na ten temat na zachodzie a nawet w kraju) oraz politykę nieustępowania w niczym, co dotyczyło bezpośrednich interesów państwa była Polska. Właśnie i jedynie Polska!

Gdy Hitler doszedł do władzy, a szedł przecież do niej szermując jaskrawymi hasłami rewizjonistycznymi, skierowanymi przede wszystkim na wschód, stanęło przed Polską pytanie, jakie będą obecnie stosunki polsko-niemieckie. Piłsudski zdecydował się je wyjaśnić. Na wiosnę 1933 r. zaproponował Francji wojnę prewencyjną z Niemcami i wzmocnił załogę wojskową na Westerplatte w Gdańsku, stawiając w ten sposób Niemcom pytanie: pokój czy wojna.

Francja nie przyjęła sugestji polskich, ale Niemcy zrozumiały, że jakiekolwiek dotknięcie interesów polskich oznacza wojnę a na wojnę Rzesza nie mogła sobie pozwolić. Polska okazała siłę i dlatego Niemcy poszły na odprężenie stosunków z Polską i skierowały swoją ekspansję w inną stronę.

W latach następnych wobec ustępliwości i słabości polityki mocarstw zachodnich polityka polska nie mogła być inna. Nie mogła też być inna, nie zapominając, że obok Rzeszy mamy jeszcze drugiego poważnego sąsiada, który właśnie w tym czasie przejawiał niebezpieczną aktywność międzynarodową. Prowadziliśmy więc politykę równowagi i niezależności, nie dając się wciągnąć ani w orbitę polityki niemieckiej ani sowieckiej i nie pozwalając też na sprowadzanie się do roli klienta mocarstw zachodnich. Gdy zaś zaczęły przychodzić historyczne wydarzenia, wykorzystaliśmy je dla osiągnięcia normalizacji stosunków z Litwą, przyłączenia Zaolzia i wreszcie dopomożenie Węgrom w sprawie Rusi Zakarpackiej i ustanowienia wspólnej granicy polsko-węgierskiej.

Rozrost potęgi niemieckiej, zabór Czech i Kłajpedy, „protektorat" nad Słowacją, zmieniły jednak układ stosunków i sił w Europie środkowej, zmieniły na naszą niekorzyść. I wówczas w dniach wzmożonego nacisku Niemiec na cały wschód, kiedy u naszych południowych i północnych granic rozgrywały się historycznej doniosłości wydarzenia Polska dała światu lekcję, lekcję siły, zdecydowania i determinacji.

(Dokończenie na str. 4)

Na widnokręgu

Polska dała lekcję światu

(Dokończenie ze str. 3)

W y p a d k i n a s n i e z a s k o c z y ł y. Byliśmy przygotowani na to, by w każdej chwili odpowiedzieć całą naszą siłą militarną na jakąkolwiek próbę naruszenia naszego terytorium czy interesów czy też wywarcia na nas presji w jakiejś sprawie. Byliśmy gotowi bić się, nie oglądając się na nikogo, gdyż wiemy, że tylko żelazem i krwią broni się praw narodu, a jesteśmy na tyle silni, że każdy może pożałować wszczęcia z nami awantury wojennej.

Ta determinacja i zdecydowanie Polski w historycznych dniach, których próbki daliśmy już poprzednio w marcu i we wrześniu ubiegłego roku, nie mogły pozostać bez wpływu na położenie międzynarodowe Polski i na to, co znajduje się już w bezpośrednim zasięgu polityki zagranicznej państwa. Pozycja Polski — mimo niewątpliwie niekorzystnych dla nas przesunięć w naszym sąsiedztwie — uległa wzmocnieniu w opinii świata. W ciągu godzin nieledwie zmienił się w sposób radykalny stosunek do Polski opinii społeczeństw zachodnich, gdzie dotąd wiele istniało nieporozumień i niezrozumienia polityki polskiej i stanowiska naszego w szeregu spraw. Ś w i a t z r o z u m i a ł, ż e P o l s k a j e s t s i ł ą, z k t ó r ą n i e t y l k o w a r t o s i ę l i c z y ć, a l e n a k t ó r e j m o ż n a p o l e g a ć i z k t ó r ą w a r t o w s p ó ł p r a c o w a ć. Zrozumiał też, że Polska zajmuje obecnie w Europie kluczową pozycję i że od nas zależy w dużej mierze dalszy bieg wypadków.

W takich to warunkach przyszło do historycznej deklaracji Chamberlaina z dnia 31 marca b. r., dającej Polsce w imieniu W. Brytanii zapewnienie przyjścia z pomocą wtenczas, gdy będziemy zagrożeni i gdy przeciwstawimy temu zagrożeniu opór zbrojny. Stwierdźmy raz jeszcze wyraźnie—deklaracja ta jest w y r a z e m i n t e r e s ó w b r y t y j s k i c h a nie sentymentu, co jest zjawiskiem normalnym i zdrowym. Jest jednak jednocześnie r e z u l t a t e m naszej mocnej postawy i siły oraz trzeźwej i realistycznej polityki zagranicznej, jaką prowadzimy od lat kilku.

Gdybyśmy prowadzili, tak jak w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości, politykę klienta w stosunku do mocarstw zachodnich i popełnili te wszystkie błędy, które popełniła ich polityka — lub gdybyśmy dostali się w orbitę wpływu politycznego któregoś z naszych dwóch wielkich sąsiadów — lub wreszcie gdybyśmy nie reprezentowali czynnika samodzielnej polityki i znacznej siły militarnej i psychicznej nie posiadalibyśmy obecnie dla Anglii i dla Francji tej wartości, którą reprezentujemy. To nie ulega wątpliwości!

D z i ś w i ę c A n g l i a p o t r z e b u j e P o l s k i i daje nam zapewnienie, a nie my w Londynie prosimy jak ubogi klient o protekcję. Owszem, nie ukrywamy, że gwarancja angielska wzmacnia pozycję międzynarodową Polski, ale z drugiej strony współpraca mocarstw zachodnich z Polską właśnie jest jedynie zdolna zapewnić równowagę sił w Europie i skutecznie chronić interesy francuskie i brytyjskie przed dalszym rozrostem potęgi niemieckiej. Trzeba sobie zdawać sprawę, że jest to właśnie rezultatem niezależnej polityki polskiej i tego, co osiągnęliśmy w ciągu 20 lat niepodległego bytu w zakresie budowy naszej siły państwowej i narodowej.

Nie tylko celowość polityczna, lecz przede wszystkim o d c z u c i e n i e z ł o m n e j ż o ł n i e r s k i e j p o s t a w y P o l s k i, skłoniło Wielką Brytanię do wyciągnięcia dłoni. My ufamy przede wszystkim we własne siły, ale szczery mocny gest Anglii przyjmujemy z zadowoleniem jako wyraz nowej przyjaźni dwóch wielkich narodów.

INŻ. WITOLD BIELSKI

Młodzież walczy o pracę (II)

PRZYGOTOWANIE MŁODZIEŻY DO PRACY

Jak wiadomo w Polsce obowiązuje przymus nauki. Jest to jedno z większych zwycięstw, odniesionych przez niepodległe państwo. Jednakże względy rzeczowe, brak szkół, trudności komunikacyjne itd. w wielu wypadkach utrudniają realizację powszechnego nauczania.

Według danych za rok 1936/37 województwa: wołyńskie, poleskie, nowogródzkie, wileńskie, białostockie i warszawskie wykazywały stopień realizacji nauczania powszechnego poniżej 90%. Do ideału, jakim jest stopień realizacji 95—100% doszły jedynie województwa: śląskie, poznańskie i pomorskie.

Dla całej Polski liczba uczniów na 100 dzieci w roku 1935/36 wynosiła od 86,4% dla 7-letnich do 74,6% dla 13-letnich, osiągając maksimum 94,6% dla 9-letnich. Przeciętna wyniosła 89%. Charakterystycznym jest, iż w okresie spisu ludności w 1931 r. stopień realizacji nauczania na wsi wynosił 88.7%, zaś w miastach aż 103%.

Powyższe dane wskazują, iż z różnych względów dość znaczna liczba dzieci nie uczęszcza do szkół powszechnych, zatem wejdzie w wiek produkcyjny bez żadnego przygotowania. Liczbę tę można z grubsza oszacować na 10%. Z takim więc odsetkiem należy liczyć się również na rynku pracy.

Trzeba dodać ponadto, iż mimo wysiłków stopień realizacji powszechnego nauczania wykazuje od roku 1935 tendencję nieznacznie zniżkową, co dowodzi, iż wysiłek w zakresie budowy szkół, kreowanie etatów nauczycielskich itp. nie nadąża za rosnącymi potrzebami.

Dla sprawy przygotowania młodzieży wielkie znaczenie posiada organizacja szkolnictwa powszechnego. Na wsi znajduje się znaczny odsetek szkół, t. zw. jedno i dwuklasowych, w których uczy się około 1.700.000 dzieci. O przeciążeniu nauczycieli świadczy fakt, że około 500.000 dzieci uczy się w szkołach o liczbie uczniów od 80 do 140, a obsługiwanych przez jednego nauczyciela.

Te trudne warunki, a ponadto ciężka sytuacja materialna znacznego odłamu ludności, powodują, iż szkołę powszechną kończy nikły odsetek dzieci podlegających obowiązkowi szkolnemu. Oto charakterystyczne liczby dla roku 1934/35:

opuściło szkołę powszechną 636.500 dzieci, z tego ze świadectwem 206.700,

z tego wyszło z poziomu I—IV 349.300 dzieci, z tego ze świadectwem 91.300;

z tego wyszło z wyższych poziomów 287.200 dzieci, z tego ze świadectwem 115.400.

Jasnym jest, że szkoła powszechna, będąca przecież fundamentem dalszego kształcenia się, jest sitem o tak gęstych oczkach, że przedostaje się przez nie niezwykle mało młodzieży. Jedynie jedna trzecia opuszczającej szkoły powszechne młodzieży posiada świadectwa, z tego połowie muszą wystarczyć świadectwa z czterech klas.

W tymże roku 1934/35 opuściło szkoły o poziomie wyższym niż 7 kl. szkoły powszechnej około 62.000 osób. Przyjrzyjmy się bliżej ich przygotowaniu:

szkoły dające

przygotowanie fachowe 40.100 — przygotowanie ogólne 20.400

opuściło szkołę bez świadectwa ukończenia

14.800 13.000

27.800

Świadectwa ukończenia szkół na poziomie ponad 7 kl. szkoły powszechnej otrzymało 32.700 osób, czyli około 4,5% ogółu opuszczających wszystkie szkoły powszechne, średnie i wyższe.

Zestawiając wszystkie liczby otrzymamy następujący przybliżony obraz:

Ogółem młodzieży (707.000)
100%

S z k o ł a p o w s z e c h n a:
rozpoczyna naukę (636.000)
90%

opuszcza szkołę z wykształceniem do IV kl.	opuszcza szkołę z wykształceniem ponad IV kl.
(349.300) *49,3%*	(287.200) *40,7%*

otrzymuje świadectwa z ukończenia bez względu na ilość skończonych klas (206.700)
29,2%

S z k o ł y ś r e d n i e i w y ż s z e:
opuszcza szkoły ponad 7 kl. powszechnych (60.500)
8,6%

otrzymuje świadectwa ukończenia
(32.700)
4,6%

z tego z wykształceniem ogólnym —	z tego z wykształceniem fachowym
(7.400) *1%*	(25.300) *3,6%*

Schemat powyższy jest oczywiście schematem uproszczonym, gdyż sprowadza wszystkie zjawiska do jednego roku, gdy w istocie odbywają się one na przestrzeni kilku lat. Mimo tego jednak ilustruje dostatecznie jasno twierdzenie, iż młodzież w przytłaczającej większości wchodzi w życie nieprzygotowana i bezbronna, a polski aparat produkcyjny otrzymuje materiał ludzki poniżej wymagań.

PRZYGOTOWANIE MŁODZIEŻY POZA SZKOŁĄ

Oczywiście młodzież również poza szkołą może znajdować i znajduje możliwość przygotowania fachowego. Wchodzić tutaj mogą w grę dla młodzieży rolniczej — gospodarstwa rodziców, dla miejskiej — termin w rzemiośle, nauka połączona z pracą w przemyśle i handlu, nauka zawodu na specjalnych kursach szkolenia zawodowego, dla całej młodzieży nauka w szeregach Junackich Hufców Pracy.

Rozpatrzmy te możliwości po kolei.

Badania przeprowadzone nad „zbędnością" w rolnictwie wskazały, czego zresztą należało spodziewać się, iż znaczny odsetek młodzieży, przekraczający normy dla ogółu znajdujących się w wieku produkcyjnym, jest niepotrzebny w gospodarstwie rolnym. Odnosi się to zwłaszcza do gospodarstw małych, które mogą być obrobione siłami dorosłych członków rodziny. Oczywiście, że w takich warunkach młodzież jest systematycznie odsuwana od zajęć mogących zapoznać ją bliżej z podstawowymi pracami rolnika. Idzie więc na poszukiwanie doraźnych robót przy drogach, melioracjach, czy w lasach lub — co zdarza się częściej — „obija się".

Dla ilustracji podamy, iż mamy (spis 1931 r.) 25% ogółu gospodarstw o powierzchni użytków rolnych do 2 ha, t. zn. 747 tys. gospodarstw, do 5 ha — 64%, t. zn. 1.883 tys. gospodarstw, zaś do 15 ha — 95,5%, t. zn. 2.803 tys. gospodarstw.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że w gospodarstwie do 5 ha wystarcza praca jednego dorosłego mężczyzny, zaś w gospodarstwach do 15 ha 2-ch, stanie się jasnym, że wobec dużej liczebności rodzin znaczny odsetek młodzieży, pomijając już to, że niczym produkcyjnym nie zajmuje się (a w każdym bądź razie może być bez szkody z gospodarstwa wycofany) nie ma również możności praktycznego kształcenia się w swoim zawodzie.

Pomijamy w naszych rozważaniach sprawę młodzieży z warstwy robotników rolnych, która wobec parcelacji większej własności staje się w pełni bezrobotna.

Musimy jednak stwierdzić, że nawet ta szczęśliwa młodzież, która może gospodarować sama, czy przy ludziach starszych, nie ma praktyki, którą chcielibyśmy dać tym co kiedyś będą „żywić i bronić". Wspomnijmy tylko, że mimo olbrzymiego przeludnienia, sięgającego 45,5 osób zawodowo czynnych na 100 ha obliczeniowych, a więc jednego z największych w Europie, zbiory głównych zbóż z 1 ha (lata 1928—32) wynosiły 11,3 q, t. zn. niemal najmniej na naszym kontynencie, co dowodzi, że nauka, czy praktyka nie odbywają się na najlepszych przykładach.

Wielką pociechą w tym zakresie jest znaczna praca w organizacji młodzieży wiejskiej w kierunku przysposobienia rolniczego. Praca ta ogarnia — wg sprawozdań poszczególnych stowarzyszeń — powyżej 50.000 młodzieży, co należy uznać za liczbę poważną, aczkolwiek daleko niewystarczającą.

Zdobywanie zatem fachowego przygotowania do pracy ma młodzież wiejska wielce utrudnione, zresztą — jak zobaczymy dalej, przygotowanie to dla znacznej ilości, tj. młodzieży jest zbędne, gdyż przeznaczeniem jej nie jest praca na roli, lecz w innych gałęziach gospodarstwa.

Sprawa nauki w rzemiośle jest niewątpliwie jedną z ważniejszych dla całości zjawisk zachodzących na rynku pracy młodzieży. Wynika to z przewagi małych warsztatów i niedostatecznego uprzemysłowienia gospodarstwa, a więc oparcia wytwórczości w znacznej mierze na produkcji ręcznej.

W r. 1935 mieliśmy 347.000 warsztatów rzemieślniczych, zaś mistrzów uprawnionych do kształcenia uczniów tylko 116.000. Liczba uczniów w tymże roku sięgała zaledwie 42.000, t. zn. na 100 warsztatów 33 mistrzów miało uprawnienia do kształcenia, zaś na 100 uprawnionych przypadało jedynie 36 terminatorów. Ten katastrofalny stan zawdzięczać należy wielu czynnikom, niektóre z nich omówione będą w rozdziale: „hamulce zatrudnienia młodzieży".

Poza terminatorami „legalnymi", których liczba wynosi, jak to już podaliśmy, około 42.000 występuje nagminne zjawisko uczniów „nielegalnych", przyjmowanych na zasadzie umów o pracę, jako pracowników młodocianych. Liczbę tych „nielegalnych" kompetentne czynniki określiły na około 100.000 osób.

Wprawdzie część „nielegalnych" zdoła w przyszłości w drodze t. zw. „dyspens" uzyskać możność otworzenia warsztatów, jednakże przygniatająca większość, ani tej możliwości, ani nawet dostatecznego zasobu wiedzy nie zdobędzie. Będzie więc to dalszy balast, ciążący na rynku pracy.

Zatrudnienie w przemyśle i związane z nim nabieranie doświadczenia i umiejętności posiadają znacznie mniejsze znaczenie, niż w rzemiośle. Odnosi się to zarówno do strony ilościowej, jak i możliwości kształcenia. Jeśli chodzi o naukę, to można mówić w dostatecznym przybliżeniu tylko o młodocianych. W roku 1937 na 100 pracowników w przemyśle wielkim i średnim przypadało przeciętnie 2,6 pracowników młodocianych, zaś w roku 1938 — 3,5. Wobec 755 tys. ogółu zatrudnionych w roku 1937 wynosiła liczba zatrudnionych młodocianych ca 20.000. Zatem możliwości, jakie daje przemysł wielki i średni, są niemal bez znaczenia.

Wspominaliśmy już, że główną dziedziną zatrudnienia młodzieży są małe zakłady pracy. Tak np. w zakładach przemysłowych i rzemieślniczych zatrudniających do 4-ch pracowników pracowało w roku 1937 około 260.000 młodzieży. Oczywiście, w większości wypadków (nie licząc omówionego już rzemiosła) warunki i możliwości nauki i przygotowania fachowego nie istnieją.

Podobnie przedstawia się sprawa w pozostałych poza rolnictwem dziedzinach pracy, jak handel, komunikacja, służba publiczna, służba domowa itd., które zatrudniały łącznie w roku 1931 około 430.000 osób. Najpoważniejszą pozycję stanowi służba domowa, licząca około 200.000 osób.

Należy stwierdzić, że przygotowanie młodzieży żeńskiej do służby domowej jest zupełnie niedostateczne. Ta najpoważniejsze gałąź zatrudnienia młodych kobiet, będąca jednocześnie poważnym odciążeniem dla przeludnionej wsi jest traktowana dziwnie po macoszemu. Dowodzi to, jak mało wagi przywiązuje się do spraw tak kapitalnego znaczenia, jak przygotowanie młodzieży do pracy i samodzielnego życia.

Niemożność kształcenia młodzieży w zakładach pracy częściowo kompensują szkoły dokształcające zawodowe, do których uczęszczało w roku 1934/35 około 45.000 młodzieży. Tutaj jednakże trudno znaleźć szczęśliwe wyjście: nauka w godzinach pracy wywołuje sprzeciw pracodawców i w efekcie zmniejszenie zatrudnienia, zaś zajęcia wieczorowe wyczerpują młodzież ponad dopuszczalną granicę.

Poza wymienionymi możliwościami przygotowywania się młodzieży do zawodu, połączonymi z pracą najemną, mamy jeszcze szereg innych rozwiązań, starających się znaleźć wyjście na drodze organizacji specjalnych kursów. W ostatnich zwłaszcza latach obserwujemy znaczne ożywienie na tym odcinku, głównie w oparciu o kredyty Funduszu Pracy. Szereg organizacji młodzieżowych postawiło sobie za zadanie prowadzenie tej akcji. Na wydawanie sądu o wynikach jest jeszcze w tej chwili za wcześnie, gdyż praca taka musi trwać nieprzerwanie kilka lat, aby dała pożądane wyniki. Podkreślić tutaj należy rolę Służby Młodych, która rozpoczęła szkolenie kilku tysięcy młodzieży na szeregu kursów.

Osobną pozycję zajmują Junackie Hufce Pracy, konsekwentnie przejawiające swoje wyniki w kierunku szkolenia zawodowego. Akcja ta ma jednak tę złą stronę, że ze względu na jej stosunkowo znaczny koszt, wobec ograniczonych środków, J. H. P. zmniejsza stany liczebne junactwa i tak już bardzo skromne.

Istnieją jeszcze usiłowania inne ufachowienia młodzieży, jak np. praca Fundacji im. Staszica w Warszawie, są to jednak wszystko, ilościowo rzecz biorąc, próby bez większego znaczenia dla generalnego rozwiązania problemu przygotowania młodych do pracy.

Pobieżny przegląd, jakiego dokonaliśmy, musi doprowadzić do wniosku, że należy na tym odcinku szukać nowych rozwiązań, zresztą ściśle związanych i uzależnionych od możliwości późniejszego pełnego wykorzystania młodzieży w produkcji. Nie wskazujemy tutaj na żadne środki metody, czy sposoby, gdyż nie to jest tematem niniejszej pracy, nie sposób jednak powstrzymać się od uwagi, że wszędzie tam, gdzie procesy samoczynne przebiegają zbyt leniwie i jałowo ,należy wzmocnić je i uaktywnić zachętą, pomocą czy wreszcie nakazem.

JERZY SADKOWSKI

ZAGADNIENIE ODDŁUŻENIA ROLNICTWA

Jest rzeczą nie podlegającą dyskusji, że rolnictwo nasze przeżywa obecnie w dalszym ciągu kryzys, którego opanowanie wymaga śmiałych posunięć, wielkiego nakładu pracy, oraz ofiar ze strony całego gospodarstwa narodowego.

Ogromne zadłużenie różnych typów warsztatów rolnych, bez względu na ich obszar, wynoszące zawrotną sumę ponad 5 miliardów zł., ciąży na całym organiźmie rolniczym, paraliżując wszelkie prace, zmierzające do podniesienia stanu kulturalnego i gospodarczego wsi.

Zadłużenie to, powstałe w przeważnej swej większości w okresie dobrej koniunktury, gdy ceny za 1 q. żyta wynosiły przeszło 40 zł. Przy obecnych cenach 12 zł. za q., daleko niższych od gospodarczo uzasadnionego „minimum", hamuje ono aktywność rolnictwa, wpływa ujemnie na jego intensyfikację, powodując dalszy upadek warsztatów rolnych.

Stan ten, niemożliwy do zniesienia na dalszą metę, spowodował, że na plan pierwszy obrad nad zagadnieniami rolnymi, we wszystkich organizacjach reprezentujących interesy wsi, wysunięta została sprawa opłacalności i oddłużenia rolnictwa.

Przypuszczać należy, że zagadnienie opłacalności produkcji rolnej, a w szczególności produkcji zbożowej, przez długi jeszcze okres czasu będzie piętą Achillesa naszego życia gospodarczego. Daliśmy temu wyraz niedawno na łamach „Jutra Polski", ostatnio zaś usłyszeliśmy autorytatywne wynurzenia na ten temat ze sfer oficjalnych, oraz z trybuny sejmowej. W tej sytuacji, nasuwa się konieczność ulżenia rolnictwu droga zlikwidowania nadmiernego zadłużenia gospodarstw rolnych, której prób jesteśmy obecnie świadkami.

Ogłoszony niedawno projekt rządowy o parcelacji zadłużonych nieruchomości ziemskich, można zaliczyć do prób uporządkowania finansowej strony organizmu rolnego drogą likwidacji pewnego typu gospodarstw zadłużonych. Projekt ten dotyczy warsztatów przynależnych do grupy B i C t. zn. w pewnych częściach kraju o obszarze 50 ha, w innych 75 ha i wreszcie w innych powyżej 100 ha.

W myśl brzmienia projektu ustawy, jeżeli warsztat rolny, należący do wyżej wymienionych grup, nie wywiazuje się ze swoich zobowiązań płatniczych i jeżeli obciążenie jego wynosi 100% szacunku — może zostać na wniosek wierzyciela lub wojewody przekazany Państwowemu Bankowi Rolnemu do parcelacji. W uzasadnieniu projektodawcy powołują się na gospodarczą i społeczną szkodliwość istnienia warsztatów nadmiernie zadłużonych.

W dyskusji nad projektem parcelacji zabrał głos jako pierwszy organ Związku Izb i Organizacyj Rolniczych — tygodnik „Życie Rolnicze" — zarzucając projektowi charakter fragmentaryczny. Poza bowiem chęcią usunięcia z życia gospodarstw zadłużonych ponad 100% (niskiego szacunku z roku 1934), zaliczających się do grupy B i C, nie widać prób rozwiązania sprawy tak samo zadłużonych gospodarstw mniejszych zaliczonych do grupy A. Ponieważ projektodawcy ustawy powołują się na szkodliwości gospodarcze wynikające z egzystowania nadmiernie zadłużonych gospodarstw „Życie Rolnicze" zwraca słusznie uwagę, że zadłużenie warsztatu rolnego nie zawsze idzie w parze z obniżeniem produkcji. Przeciwnie — mogą egzystować gospodarstwa „chore" pod względem finansowym, a „zdrowe" pod względem stanu produkcji, oraz kultury rolnej.

Opinia Związku Rolników i Leśników z wyższym wykształceniem, wyrażona na łamach „Gazety Rolniczej", nie negując słuszności stanowiska rządu, że warsztat rolny powinien być finansowo zdrowy, widzi rozwiązanie tego zagadnienia w racjonalnym projekcie oddłużenia rolnictwa, przy stworzeniu możliwości zachowania ziemi w ręku ich dotychczasowych właścicieli. Związek zwraca równocześnie uwagę, że większa własność ziemska, znajdująca się w rękach obcych i otrzymująca skuteczną pomoc finansową z zewnątrz, znajdzie się z chwilą wprowadzenia w życie projektu, w sytuacji uprzywilejowanej, a projektowana ustawa dotknie prawie wyłącznie Polaków.

* * *

Po innym torze potoczyły się prace w Sejmie nad tymi problemami. O ile w projekcie rządowym można dopatrywać się chęci częściowego oddłużenia rolnictwa drogą zlikwidowania części nadmiernie zadłużonych warsztatów rolnych, o tyle nicią przewodnią debat sejmowych stała się dążność do uwolnienia rolnictwa od nadmiernego zadłużenia drogą powszechnego zredukowania ogromnych jak na stosunki obecne obciążeń.

Wyrazem tych dążeń była mowa posła Ludwika Rączkowskiego, wygłoszona na Komisji Budżetowej Sejmu w dn. 4 lutego br. o konieczności powszechnego oddłużenia gospodarstw wiejskich.

Argumenty przytoczone przez posła Ręczkowskiego są tak przekonywujące, że niepodobna niektórych z nich pominąć.

Mamy w Polsce — mówił poseł R. — około 4 milionów warsztatów rolnych. Gdyby przyjąć, że tylko skromnie 20% rolników potrzebuje oddłużenia i stoi przed możliwością licytacji gospodarstw, to śmiem zapytać, któryż to rząd polski może sobie pozwolić na to, aby wyrzucić na bruk 800 tys. chłopskich rodzin. Powtarzam wyraźnie chłopskich, bo nie jest prawdą, jakoby oddłużenie było tylko kwestią być albo nie być dla większej własności. Mamy nie wiele ponad 14 tys. gospodarstw ponad 50 ha, które stoi w nieproporcjonalnie niskim stosunku do tej masy 800 tys. gospodarstw chłopskich.

Kto zna stosunki wiejskie, ten wie, że katastrofalne zadłużenie warsztatów rolnych, zadłużenie, przy dzisiejszych cenach na płody rolne, nie możliwe do spłacenia, powoduje wiele ujemnych zjawisk, wyciskających swe piętno na całokształcie życia narodowego.

Wieś — ten ogromny rezerwoar sił narodu — zgnębiona i wyniszczona kryzysem, obciążona nad jej siły wysokimi świadczeniami, od lat nie dojada. Chłop wyprzedaje się ze wszystkiego, aby pokryć choć w części swoje zobowiązania, zaciągnięte przeważnie w okresie dobrej koniunktury, żywiąc siebie wraz z własną rodziną kartoflami, które stały się podstawowym produktem spożywczym. Przemysł dawno stracił już wieś jako rynek zbytu dla swoich wytworów — gdyż ograniczanie się ludności wiejskiej do najprymitywniejszych potrzeb zmniejszyło jej siły nabywcze do minimum.

Słusznie więc zakończył swą mowę poseł Rączkowski, że „dziś nadszedł moment, że trzeba się wreszcie zdecydować, czy wobec przerostów zadłużonych co najmniej dwa pokolenia chłopskie mają pracować wyłącznie na wierzycieli, czy też mają pracować nad podniesieniem warsztatu, odpowiednim wychowaniem i wyposażeniem młodego pokolenia. Czy spod strzech chłopskich mają przed komisjami poborowymi stawać masowo cherlaki o tkankach przeżartych gruźlicą, czy też zdrowi i silni rekruci.

Żyjemy dziś pod znakiem unarodowienia wszystkich dziedzin naszego życia gospodarczego i chłopu przeznacza się wielką rolę do odegrania w handlu i w rzemiośle. Jeśli my posłowie, mamy szczerze i poważnie traktować unarodowienie życia gospodarczego, to musimy sobie równocześnie odpowiedzieć na pytanie: z czym my chcemy posyłać do miasta synów chłopskich, z 10-ma palcami, bez grosza w kieszeni i odpowiedniego wykształcenia".

(Dokończenie na str. 6)

Marginalia gospodarcze

Zagadnienie obrony państwa a życie gospodarcze

Chwila obecna, gdy pod znakiem wzmożenia potencjału obronnego zmobilizowane zostało całe społeczeństwo polskie, gdy wszystkie siły narodu polskiego skierowane są zgodnie w tym właśnie kierunku — szczególnie nadaje się do rozpatrzenia roli i zadań, jakie w związku z zagadnieniem obrony państwa na polskim życiu gospodarczym ciążą. Określenie przyszłej wojny, jako wojny „totalnej", a więc takiej, w której bierze udział cały naród, utarło się już powszechnie. Z tego właśnie totalnego charakteru przyszłej wojny wynika już dziś konieczność przystosowania gospodarstwa narodowego do zadań obronnych.

Sprawy te z natury rzeczy przyciągają w ostatnim czasie dużo uwagi. Nie jest to bynajmniej przypadkiem, że ukazal się ostatnio cały szereg publikacyj, artykułów i omówień poświęconych zagadnieniom gospodarczym, rozpatrywanym od strony ich ścisłego związku z gotowością obronną kraju.

Na plan pierwszy wysuwa się sprawa rolnictwa, jako głównego elementu naszego gospodarstwa. Pragniemy tu wskazać na ciekawe rozważania p. dr. Czesława Strzeszewskiego n. t. rolnictwa i zagadnienia obrony państwa, opublikowane w biuletynie klubu 11 listopada.

Zasadniczym punktem wyjściowym tych rozważań jest stwierdzenie, że względy wojskowe nie mogą nam dyktować żadnych rozwiązań doraźnych czy tymczasowych. Warunkiem istotnego podniesienia potencjału obronnego jest szybki i trwały rozwój ekonomiczny. Należy zerwać — to dalsze rozumowanie omawianego autora — z przestarzałym poglądem, że istnieje rozbieżność między interesem gospodarczym i militarnym.

Te założenia ogólne, które można z całym naciskiem podkreślić, jako założenia odnoszące się do całokształtu życia gospodarczego, jako czynnika podnoszącego poziom obronności kraju, stanowią podstawę do dalszych wywodów, poświęconych organizacji wsi oraz jej rozwojowi gospodarczemu, co umożliwi rolnictwu spełnienie doniosłej roli aprowizacyjnej.

Znaczenie rolnictwa w przyszłej wojnie stanowi również przedmiot pracy pplk. Janusza Dżugaya pt. „Rola rolnictwa w organizacji współczesnej obrony państwa". Charakterystyczne są wnioski, do których dochodzi autor tej pracy. Stwierdza on mianowicie, że obronny i strategiczny charakter zawodu rolniczego winien stać się jedną z zasadniczych przesłanek polityki rolnej. W związku ze zmianą pojęć na tym odcinku i wprowadzeniem tego nowego i decydującego elementu trzeba będzie poddać rewizji przestarzałe wzory i sposoby działania. Tak np. w dziale budownictwa wiejskiego — plany t. zw. wzorowych gospodarstw winny być układane z myślą o ich ustąpieniu na magazyny zasobów wojskowych w czasie wojny.

Nie może gospodarstwo narodowe pozostawać poza zasięgiem ożywczego prądu, który jednoczy całą Polskę pod hasłem siły militarnej i gotowości wojennej. Gospodarstwo polskie musi przygotować zasoby i podstawy materialne, które wspólnie z gotowością psychiczną tworzą podstawę zwycięstwa.

Niemiecka Kłajpeda

Włączenie Kłajpedy i obszaru kłajpedzkiego do Rzeszy Niemieckiej było etapem następnym — po objęciu protektoratu nad Czechami. Nie przysporzyło to Niemcom dużego terytorium. A jednak zagadnienie niemieckiej Kłajpedy posiada duże znaczenie — poza kompleksem spraw politycznych — gospodarcze. Przede wszystkim oczywiście dla Litwy. Zważmy bowiem, że w okresie 5-letnim 1931—1936 udział Kraju Kłajpedzkiego w przemyśle litewskim wyrażał się następującymi cyframi: 36,8% robotników zatrudnionych w przemyśle, 36% dniówek roboczych, 37% sił mechanicznych, 34,1% wartości produkcji i 44,7% sum wypłaconych robotnikom i pracownikom. Stosunek ten można uważać za mniej więcej miarodajny również dzisiaj.

Przechodząc do poszczególnych działów przemysłu, stwierdzić możemy, że w Kraju Kłajpedzkim pozostała połowa litewskiego przemysłu drzewnego pod względem ilości robotników, faktycznie zaś część znacznie większa, gdy się zważy na większe zmechanizowanie tartaków kłajpedzkich i ich jedynie częściowe wykorzystanie, wpływające na małą ilość robotników podawaną w statystykach. Około 40% litewskiego przemysłu włókienniczego o produkcji mniej więcej 25 milionów litów rocznie mieściło się w Kłajpedzie, jak również około 40% przemysłu papierniczo-poligraficznego. W tej ostatniej rubryce najważniejszą rolę odgrywała fabryka celulozy o produkcji ocenianej na kilkanaście milionów litów rocznie.

W innych działach przemysłu rola Kłajpedy była mniejszą: w przemyśle spożywczym — kilkanaście procent, w chemicznym — dwadzieścia kilka itd. Specjalną uwagę należy tu zwrócić na fabrykę superfosfatów „Union" o produkcji mniej więcej 5 milionów litów, będącą jedyną w Litwie wytwórnią nawozów sztucznych.

Jest rzeczą jasną, że dla gospodarstwa litewskiego nasuwa się obecnie konieczność zapobieżenia perturbacjom, jakie spowodować musiało tego rodzaju przeobrażenie struktury gospodarczej kraju.

Poza zagadnieniem przemysłu kłajpedzkiego wysuwa się na plan pierwszy sprawa Kłajpedy jako portu bałtyckiego. I trzeba stwierdzić, że załącznik do układu niemiecko-litewskiego w sprawie Kłajpedy przejawia tendencję utrzymania obrotów z Litwą, która jest naturalnym zapleczem gospodarczym Kłajpedy.

Z załącznika tego wynika, iż część urządzeń portowych w Kłajpedzie, — a nie ulega kwestii, że część przeważająca, — ma być oddana powstać mającemu Kłajpedzkiemu Towarzystwu Portowemu, o kapitale w przewadze litewskim. Towarzystwo obejmie te urządzenia w dzierżawę na lat 99, a na rachunek czynszu dzierżawnego, który uważa się za uiszczony, policzone zostały dotychczasowe inwestycje rządu litewskiego, w porcie kłajpedzkim poczynione. Kłajpedzkie Towarzystwo Portowe będzie faktycznie prowadziło w oddanej mu w dzierżawę części portu całkowitą administrację, niezależną od niemieckiego zarządu portu, a gospodarce litewskiej ma być zapewniona w najszerszych rozmiarach możność korzystania z wolnych stref celnych w Kłajpedzie.

Nie ma nic dziwnego w przyznaniu tak znacznych bądź co bądź przywilejów gospodarczych Litwie. Pamiętajmy, że Kłajpeda odcięta została nową granicą niemiecko-litewską od swego gospodarczego rejonu, nie przynosząc zarazem Trzeciej Rzeszy znaczniejszych korzyści gospodarczych. Polityczne znaczenie przyłączenia Kłajpedy do Niemiec — jest osobnym zagadnieniem.

Na widnokręgu

Nowa Hiszpania

„Zbliżająca się do końca straszliwa tragedia wojny domowej w Hiszpanii powinna poruszyć sumienie Europy. Fakt, że wojna ta stała się zagadnieniem międzynarodowym wykazuje, że problemy, powstałe na terenie Hiszpanii, obchodzą całą ludzkość cywilizowaną. Wojna w Hiszpanii, to symbol, to rozstrzyganie krwawe tych komplikacji, które się nagromadziły w chorym organiźmie ludzkości nowoczesnej".

Tak pisze w świeżo wydanej pracy moralista hiszpański dominikanin Ignacy Menende z Reigada „O wojnie hiszpańskiej ze stanowiska moralnego" i dodaje: „Zwycięstwa gen. Franco wykazują, że Europa przechodzi jakby do nowej fazy rozwoju. Epoka krańcowych odchyleń rewolucyjnych w stylu komunistycznym mija. Propaganda Kominternu załamuje się. Podłoże psychologiczne mas na terenie międzynarodowym ulega przemianie. Ludzkość odczuła po eksperymentach w Rosji, że doktryna Marxa-Lenina nie nadaje się do utrwalenia w życiu praktycznym".

Ukazała się ostatnio niezwykle ciekawa praca, napisana w formie wywiadu, przeprowadzonego z przedstawicielami narodowej Hiszpanii w Burgos, przez specjalnego wysłannika paryskiego czasopisma „Etudes" p. Peretti de la Rocca.

— „Jaka jest taktyka gen. Franco? — zapytał De la Rocca. Zarzucają mu niektórzy z jego otoczenia zbytnią powolność w akcji wojennej. Ale tę metodę obrał gen. Franco świadomie: unika on wszelkiego ryzyka, zdobywając miasto za miastem, przygotowując wytrwale każdą następną ofensywę i dążąc, aby na ziemiach odzyskanych powstawało życie normalne pod względem gospodarczym.

Podczas, gdy w Hiszpanii czerwonej panuje nędza i zamęt, to w prowincjach zajętych przez wojska gen. Franco kwitnie dobrobyt: uprawa roli stoi tam na wysokim poziomie, kopalnie są czynne, drogi dobrze utrzymane, obfitość produktów..."

„Jakie zewnętrzne formy ustrojowe będzie posiadała nowa Hiszpania? Nie wydaje się, aby tam miał być wprowadzony ustrój republikański, który wymaga wyrobienia społecznego obywateli. Lud hiszpański jest jeszcze w olbrzymich masach nie wyrobiony społecznie. Prawdopodobnie, po ukończeniu wojny domowej Hiszpania wprowadzi u siebie ustrój monarchiczny o typie nowoczesnym. Nie zrywając z dodatnimi przejawami tradycji narodowej, nowa Hiszpania będzie państwem, w którym zostaną urządzenia społeczne, ułatwiające egzystencję szerokim masom pracującym — w myśl zasady, którą proklamował gen. Franco: „Każdy obywatel Hiszpanii ma prawo do pracy i każdy winien pracować". Zostaną usunięte zarówno nadużycia kapitalizmu, jak i marksizmu."

„Jaki będzie stosunek do Kościoła? Oczywiście w Hiszpanii nadchodzącej państwo będzie w całkowitej zgodzie z Kościołem, kierując się wskazaniami, zawartymi w encyklikach ostatnich papieży, którzy nie narzucali gotowych form ustrojowych, ale kreślili jedynie podstawy moralne, na jakich sprawiedliwość społeczna winna być oparta".

„A w polityce zewnętrznej jaką będzie taktyka nowej Hiszpanii? Otóż pod tym względem w sferach, otaczających gen. Franco panuje przeświadczenie, że Hiszpania po ukończeniu wojny domowej musi unikać zarówno systemu izolacji, jak i systemu zależności od obcych mocarstw. Natomiast należy oczekiwać zbliżenia nowej Hiszpanii do krajów południowo-amerykańskich, używających języka hiszpańskiego. Zbliżenie to będzie miało na celu unifikację kultury i interesów gospodarczych. Nowa Hiszpania będzie usiłowała odegrać rolę osi duchowej świata hiszpańskiego".

STANISŁAW NAGIEL

O co walczą zorganizowani technicy?

Dnia 18 i 19 marca r. b. odbył się w Warszawie X Zjazd Techników R. P. Dnia 26 marca r. b. obradował IV Zjazd Delegatów Naczelnej Organizacji Stowarzyszeń Techników (NOST). Główną troską obradujących przedstawicieli techników na obu zjazdach była sprawa samorządu technicznego.

Do pracy nad organizacją „Samorządu Technicznego" zobowiązał techników szczególnie ich I Kongres, który odbył się niedawno pod hasłem „Przez zorganizowany świat techniczny do realizacji planu gospodarczego Polski". Wszelkie bóle zawodowe, dokuczające technikom wskutek zacofania społecznego i gospodarczego Polski, ustępują przed sprawą samorządu na plan dalszy.

Zagadnienie organizacji świata technicznego uznane zostało za konieczny etap, przez który trzeba przejść by łatwiej dokonać mobilizacyjnego zrywu gospodarki narodowej i usunąć z życia państwowego wszelkie anomalie.

Technicy — przez swoją intensywną pracę tak zawodową, jak i społeczną pragną utworzyć inny styl życia w Polsce — styl rzetelnego wyścigu pracy. Technicy należą do grupy zawodowej wybitnie niezadowolonej. Stąd też pochodzi ich wielka żywotność organizacyjna oraz bezkompromisowość w każdej podjętej akcji. Zdobycie otwartych drzwi do awansu zawodowego i społecznego — oto jeden z głównych motorów żywej działalności wszystkich techników.

Rządowa inicjatywa nowelizacji ustawy o tytule inżyniera pali się na panewce. Awans zawodowy techników przez samokształcenie i praktykę ma stać się jedną z polskich niemożliwości.

Reforma studiów akademickich zwłaszcza technicznych staje się koniecznością coraz bardziej palącą. Polska czeka niecierpliwie na fachowców!

Niemcy już wprowadzili 2 letni kurs nauczania na politechnikach, zwężające programy studiów dla pogłębienia specjalizacji. A my trwamy, jak za dobrych czasów dosytu, nadmiaru czasu, sił i dobrobytu.

Wierzymy, że obecne chwile przełomowe, prowadzą naród nasz do radykalnego przełomu psychiki i sposobu życia w ogóle. Stajemy się po dawnemu szczerze żołnierscy i bezkompromisowi. Rozkwitają piękne cechy sarmatyzmu. Wszelkie ropiejące zagadnienia będziemy ciąć tak skutecznie, jak przodkowie nasi wycinali swoich wrogów na wielkich polach krwi i chwały.

Technicy czekają na ogłoszenie zdecydowanej wojny z bezwładem, biernością, zacofaniem, egoizmem oraz czynnym i biernym oporem wrogich Polsce czynników. Technicy czekają na słowo: „Maszerować!"

Pierwszy Polski Kongres Techników był według zdania chronicznych malkontentów — manifestacyjną rewią planów niemożliwych do zrealizowania w Polsce. Technicy jednak, trzeba to stwierdzić, oparli swe „szalone" plany na ścisłych obliczeniach. Ponadto wiemy przecież, że nie ma w ogóle dla Polaków rzeczy niemożliwych. Piłsudski powiedział: „Zwycięża ten, kto wierzy". Technicy ufają swym siłom i siłom całego polskiego świata pracy, a to jest chyba najważniejsze! Technicy są oficerami Polski pracującej! Z tym trzeba się liczyć!

Technicy domagają się stanu wyjątkowego w pierwszym mobilizacyjnym etapie polskiej planowej gospodarki. Razem z technikami domaga się tego cała Polska bezrobotnych chłopów i wynędzniałych mieszkańców miast. Potrzebna jest tylko szczera troska o dobro powszechne w pracy planowo zorganizowanej. Są autorytety w Polsce, cieszące się powszechnym zaufaniem. Autorytety te muszą ująć w swe ręce ster tej pracy, która niewątpliwie da po 3 latach dach dla bezdomnych i chleb dla głodnych.

Technicy razem z inicjatywą oddają siły własne. Inne grupy pracującej Polski napewno nie zechcą być na tyłach w tej akcji. Nikt w Polsce nie marzy o zawrotnych poziomach, ale wszyscy zgodzą się z tym, że jakikolwiek poziom zdobyty wielkim wysiłkiem jest zdobyczą, której nikt nigdy nie zechce utracić. Kto się wznosi na wyższy poziom życia, u tego zwycięstwo to pozostaje w duszy i trwa, a to przecież zobowiązuje i zachęca jednocześnie. Takie wysiłki są bardzo rentowne na wieczystych drogach narodu. Cóż nam z tych nielicznych limuzyn spacerujących na ciasnych drogach? Motoryzację kraju da nam mobilizacja takiej ilości sił, które będą w stanie budować drogi i motory dla wszystkich Polaków, umiejących oszczędnie żyć. Precz z montażem obcych sprowadzanych do Polski samochodów. Nasze mózgi i dłonie nasze zdolne są do tworzenia lepszych maszyn niźli zagraniczne. Czyż zawsze musimy się z tym liczyć, że „panowie nie chcą chcieć"? Zakres możliwości w obecnym systemie gospodarki polskiej jest taki wąski i krótki, że najmożliwsze możliwości nie mogą się w nim zmieścić. Nic więc dziwnego, że śmielsze projekty są jak marzenia naiwnych, wyśmiane przez trzeźwą prywatną inicjatywę, która czeka wysokiej rentowności z założonymi rękami!

Szlachetczyzna, synekura, wyzysk i bezrobocie — oto smutne znamiona naszych czasów. Ciągle mówi się o tym. Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego smutnego stanu rzeczy, ale niestety nie stać nas na taki skromny radykalizm, aby wziąć się sumiennie do pracy. Powie ktoś, że przecież Gdynia, C. O. P., podciąganie Polski „B" i wiele innych rzeczy. Ależ tak, owszem, wiemy o tym, że jeśli jest gdzieś w „resorcie" jakiś człowiek energiczny i dzielnie walczy o kredyty, to dostaje więcej od innych, ale stwierdzić przecież trzeba, że w ten sposób nie możemy traktować sprawy gospodarowania w Polsce.

Przyzwoity gospodarz pracuje planowo dla całości!

Już czas wielki wziąć się szczerzej i serdeczniej do realizacji planu gospodarczego. Jeżeli w okresie początkowym zdobędziemy się na większy wysiłek i pełną patriotyzmu ofiarność — odrobimy wszelkie zaległości i wyprzedzimy innych. Jeżeli rząd szybciej przystąpi do ustawowego powołania samodzielnego samorządu technicznego, łatwiejszą będzie realizacja budowy naszej wielkiej Wspólnoty Narodowej.

Z ZAGADNIEŃ OBRONY

EWAKUACJA MIAST

Każde państwo przygotowuje się w obecnych czasach do udaremnienia napadów lotniczych na ludność cywilną, doktryna bowiem wojenna niektórych krajów oraz doświadczenia z ostatnich wojen dobitnie wykazują, że bombardowania lotnicze obejmą obiekty nie tylko o charakterze wojskowym.

Brak doświadczeń z użycia do napadów z powietrza wielkich mas lotnictwa wywołuje rozbieżność w poglądach na skutki ich działania. Jedni — pesymiści — twierdzą, że bombardowanie z powietrza może obrócić w gruzy największe miasta i załamać ducha ludności całego kraju. Drudzy zaś — optymiści — dowodzą, że sądząc z wojny w Hiszpanii i w Chinach, bombardowanie lotnicze nie wywiera na ludność oczekiwanych skutków moralnych i materialnych; że wobec strat zadanych lotnictwu bombardującemu, może mu zabraknąć samolotów do współpracy w rozstrzygających działaniach wojsk lądowych; że lotnictwo ma tyle innych doniosłych zadań, iż nie starczy go do problematycznych w swych skutkach na padów na ludność — i wreszcie, że napastnika będzie powstrzymywać obawa nie tylko odwetu, ale i wystąpienia przeciwko niemu innych państw, chwilowo niezaangażowanych w zatargu, że zatem nie może być mowy o tępieniu tym właśnie sposobem ludności cywilnej.

Ale wszystko to są teorie. Raczej bowiem przypuszczać należy, że kiedy będzie chodziło o losy i byt państwa, będą użyte wszelkie środki, a więc i bombardowania lotnicze miast i osiedli.

Przy rozpatrywaniu różnych sposobów uniknięcia skutków wielkich napadów lotniczych najczęściej się mówi o ewakuacji ludności. Oto poglądy na to zagadnienie w kilku wojskowo przodujących państwach Europy:

Francja. Ewakuacja miast jest tam już oddawna nie tylko postanowiona, ale i odpowiednio przygotowywana. Ewakuacja ma być przymusowa i obejmie wszystkie t. zw. „czułe punkty", czyli miejscowości najbardziej narażone na napady powietrzne, a niedostatecznie zaopatrzone w schrony dla ludności.

Przewiduje się dwa rodzaje ewakuacji: jednorazową do miejscowości odległych, oraz doryweczą — do miejscowości bliskich, podmiejskich. Decyzję w tej mierze podejmuje bądź minister spraw wewnętrznych, bądź też prefekt departamentu terytorialnego.

Przy rozważaniach ewakuacyjnych dzieli się obywateli na trzy kategorie: 1) podlegających ewakuacji na stałe, 2) podlegających ewakuacji dorywczej, czyli codziennej i 3) pozostających stale w mieście.

Do pierwszej kategorii (ewakuacja na stałe) zalicza się osoby bez określonego zajęcia o charakterze publicznym oraz rodziny tych osób, które muszą w ciągu dnia, ze względu na rodzaj swej pracy, przebywać w mieście.

Do drugiej kategorii (ewakuacja codzienna) — osoby pracujące w ciągu dnia w mieście, a w nocy udające się do swych rodzin poza miastem.

Trzecia kategoria (nie ewakuowanych) obejmuje wszystkie osoby, mężczyzn i kobiety, które muszą pracować na rzecz obrony państwa lub należą do organizacji obrony przeciwlotniczej, dla nich to właśnie zapewnia się w mieście schrony przeciwlotnicze.

Ewakuacja Paryża przedstawiałaby się w ten sposób, że około 3 milionów mieszkańców miałoby być ewakuowanych, dla reszty zaś byłyby zapewnione trwałe schrony. Ewakuacja nastąpić powinna w chwili powstania groźby wojny, obejmując po 600 tysięcy osób na dobę, odbywałaby się zaś koleją i wszelkimi innymi środkami lokomocji.

Włochy. Pogląd na zagadnienie ewakuacji ludności wyraził w roku ubiegłym Mussolini w jednym ze swoich wielkich przemówień politycznych. Oświadczył on, że zagadnienie obrony przeciwlotniczej miast jest tak trudne do rozwiązania i tak kosztowne w realizacji, że za najlepszy sposób jego urzeczywistnienia uważa ewakuację ludności. Jednak ewakuacja przeprowadzona w pierwszych dniach wojny, tj. w okresie największej pracy transportu, może nie tylko nie dać oczekiwanych wyników, ale — co gorsza — wywołać ogólny zamęt w systemie transportów. Dlatego — zdaniem jego — ewakuacja powinna być dokonana jeszcze przed wybuchem wojny. Aby zaś rzecz ułatwić, należałoby już teraz odciążać stopniowo Rzym od zbędnej ludności, zachęcając ją do zamieszkiwania poza stolicą.

Anglia. Miesięcznik angielski „Fightings Forces" streszcza obowiązujące wytyczne co do obrony biernej Londynu następująco: maski przeciwgazowe dla wszystkich, pomieszczenia przeciwgazowe dla wszystkich, schrony przeciw bombom dla wszystkich, prócz tego zaś rowy na otwartych przestrzeniach oraz ewakuacja trzeciej części ludności.

Jak wiemy z wypadków wrześniowych ubiegłego roku, realizacja tych zamierzeń, nawet dla tak zasobnego kraju jak Anglia, okazała się ponad siły. Toteż obecnie czyni się tam bardzo energiczne przygotowania do ewakuacji ludności, a przede wszystkim dzieci, kobiet i starców. Rejestruje się kwatery na prowincji i umawia się z ich właścicielami o przyjęcie ewakuowanych. Ustalono nawet pewną opłatę, wynoszącą około kilkunastu złotych tygodniowo za utrzymanie jednej ewakuowanej osoby.

Niemcy. Niemcy — jak twierdzi fachowa prasa obca — zapatrują się negatywnie na celowość ewakuacji ludności. Pomimo daleko posuniętych przygotowań w zakresie czynnej i biernej obrony przeciwlotniczej, nie widać tam większych przygotowań do ewakuacji ludności, a w każdym razie nic się o tym nie mówi w wydanych ustawach. Częściowe wyjaśnienie tego stanu rzeczy można znaleźć w artykułach znanego niemieckiego autora gen. Grimma, w tygodniku „Gasschutz und Luftschutz".

Zapatrywania niemieckie co do niegolocania miast z ludności, nie są odosobnione; są one wyznawane także i w innych krajach. Tak np. jeden z pisarzy angielskich, krytykując na łamach „Fighting Forces" zarządzenia opl w Anglii, pisze, że jeżeliby się miało ewakuować ludność z uprzemysłowionego miasta, to kto będzie pracował dla obrony państwa? Nieprzyjaciel — mówi — będzie usiłował nieustannymi nalotami (niekoniecznie bombardowaniem) przerywać wciąż pracę w wytwórniach, aby zmniejszyć ich wydajność. Jeśli zatem co kilka godzin będzie sygnalizowany nalot samolotów, to wywoła to alarmy, przerywanie pracy, zbieganie do schronów. Straty w pracy trzeba będzie koniecznie nadrobić, co oczywiście wymagać będzie czynności wytwórni przez całą dobę, co znów pociągnie za sobą konieczność pracy na kilka zmian nie tylko w fabrykach, ale i we wszelkich zakładach użyteczności publicznej a nawet w drużynach opl, co przy ewakuacji na większą skalę nie byłoby możliwe, a nieprzyjacielowi szłoby jedynie na rękę.

*

Jak wynika z powyższego, bardzo pobieżnego zestawienia, poglądy na zagadnienie ewakuacji ludności podczas wojny są w różnych państwach różne. W każdym zaś razie środki zabezpieczenia ludności od skutków napadów lotniczych są bardzo kosztowne i środków tych zawsze będzie zamało. Ewakuacja jest niewątpliwie środkiem dobrym, ale należy pamiętać, że nie może ona objąć wszystkich mieszkańców — znaczna ich część musi bowiem pozostać przy warsztatach pracy lub być użyta do zwalczania i usuwania skutków napadów lotniczych.

Zagadnienie oddłużenia rolnictwa

(Dokończenie ze str. 5)

Drogę wyparcia z naszych miast i miasteczek obcego nam żywiołu żydowskiego widzi poseł Rączkowski poprzez wzmocnienie w łonie zespołu rolnego Obozu Zjednoczenia Narodowego komisji, która ma się zająć tą palącą sprawą.

Akcja zespołu rolnego OZN, zmierzająca do uporządkowania długów rolniczych, postępuje coraz szybciej naprzód. Wyrazem tego jest mowa jednego z członków komisji oddłużeniowej posła Tadeusza Lechnickiego, wygłoszona w sejmie dn. 21 lutego r. b.

Poseł Lechnicki, omawiając szeroko problemy związane z podniesieniem rolnictwa, wyraźnie stwierdził, że wbrew enuncjacjom urzędowego optymizmu, w okresie ostatniego dziesięciolecia wieś polska rozwijała swe siły produkcyjne wolniej od rolnictwa innych krajów Europy, mimo, iż naturalne warunki pozwalały na dynamikę rozwoju znacznie szybszą. Mówca z całym naciskiem podkreślił, że intensyfikacja rolnictwa, która jest pilną koniecznością państwową, nie ruszy z miejsca, jeżeli nie będą przedsięwzięte radykalne środki, zmierzające do ulżenia rolnictwu. Ulgi te przynieść może m. in. zwarcie nożyc cen pomiędzy artykułami przemysłowymi i rolnymi, oraz odpowiednia polityka finansowa i kredytowa Państwa.

Sprawa ta łączy się ściśle z oddłużeniem rolnictwa, którego konieczność zilustrował poseł Lechnicki następującym przykładem:

„Co do starych długów, to przytoczę przykład, który cytował mi wczoraj p. pos. Bardziński. W jego wsi chłop nabył w 1930 r. rasową krowę za 800 zł. Na kupno zapożyczył się w miejscowej kasie. Obecnie przyprowadził dwie pięknie odchowane krowy, prosząc o przyjęcie na zaspokojenie długu. Ponad to w międzyczasie wpłacił ponad 200 zł. procentów. Kasa mu odpowiedziała, że obecnie cena krowy spadła z 800 zł. na 200 zł. i że go zwolni z obligu, jeżeli przyprowadzi mu nie dwie, a cztery krowy.

Wszystkie państwa rolnicze — dodaje od siebie mówca — zrozumiały tę najprostszą prawdę zawartą w tym przykładzie i doceniały doniosłość szybkiego procesu dostosowawczego, aby starymi długami nie niszczyć procesów odbudowy koniecznych kredytów".

Trudno jest nie przyznać racji powyższym wywodom. Prawdy te są powszechnie przyjęte w społeczeństwie rolnym, które bez różnicy przynależności organizacyjnych i orientacyj politycznych domagają się natychmiastowego ulżenia swej doli.

Wierzymy, że sprawa ta będzie rozpatrywana nie pod kątem widzenia interesów jednej klasy, czy grupy społecznej, lecz w imię interesów całego Narodu, które wymagają, aby 23 milionom ludności wiejskiej przyjść z wydatną pomocą.

Jerzy Sadkowski.

ZDZISŁAW KRASNORODA WÓJCIK

Skok przez Wołyń (1)

NA PRZEDPOLU EUROPY

Rozpoczynamy poniżej druk cyklu 3 artykułów, zawierających wrażenia autora z zeszłorocznej wędrówki po Wołyniu, której podstawą był Obóz Służby Młodych pod Beresteczkiem.

Pogodny, słoneczny ranek wita nas w zapale przedwyjezdnym. Kończymy szybko ostatnie przygotowania, wrzucamy na wóz skromny ekwipunek i za chwilę już startujemy. Kilka podskoków na bruku ulicy Zwycięstwa, kilka skrętów i Beresteczko, nasza baza operacyjna, zostaje poza nami. Jedynym, możliwym dla przejazdu ciężarówki traktem, wiodącym na wschód, kierujemy się do Dubna. Za kilka chwil, zboczywszy z drogi na Tesłuhów, jesteśmy już przy odległych 5 km od Beresteczka „Kozackich Mogiłach" w których pogrzebani są Kozacy i Tatarzy zabici w sławnej bitwie wygranej przez Jana Kazimierza w r. 1652.

Trakt, zresztą w okresie pogodnym zupełnie dobry, kończy się wkrótce i wydostajemy się na doskonałą szosę dubieńską, minąwszy przed tym Demidówkę, wieś Bokujmę o smutnej sławie siedliska podziemnej roboty komunistycznej na Wołyniu, kierowanej przez aranżerów z K. P. Z. U. i pięknie położony Młynów z ruinami zamku. Szosa w kilkanaście minut doprowadza nas do Dubna, stolicy powiatu i centrum chmielarstwa polskiego.

Wrzaskliwymi ulicami, przepełnionymi żydostwem, które zbiegło się tu chyba ze wszystkich stron świata, przedostajemy się do zamku ks. Ostrogskich. Sam zamek został już w znacznej mierze odnowiony i w swej środkowej części mieści biura starostwa dubieńskiego. Kilka budynków skrzydłowych, nie posiadających znaczenia historycznego, przeznaczonych jest na rozbiórkę, która pozwoli na ostateczne uporządkowanie całego terenu zamkowego. Należało by tylko otoczyć większą opieką wspaniałe mury kilkunastometrowej wysokości, pozostawione na łasce losu i niszczejące z dniem każdym coraz bardziej.

Jeszcze krótki rzut oka na miasto, załatwienie kilku drobnych sprawunków, ku czemu po miesięcznym pobycie w Beresteczku mamy pierwszą sposobność i następuje odjazd do Krzemieńca. Równa szosa pozwala na rozwinięcie znacznej szybkości, tak, że wkrótce już po sformowaniu kilku znacznych wzniesień, dostrzegamy w oddali tak charakterystyczny masyw stołowej góry królowej Bony, zwiastującej poszarpanymi reliktami murów zamkowych bliskość centrum kulturalnego wschodnich ziem Polski.

Główna i magistralna ulica tego jedynego w swoim rodzaju miasteczka, ulokowanego w gardzieli głębokiej a wąskiej doliny, pulsuje znacznym ruchem. Sporo tu pojazdów konnych, wcale częstym przybyszem są też samochody reprezentujące swymi znakami rejestracyjnymi nietylko Wołyń, lecz również Lwów i sąsiedni Tarnopol, a nawet daleki Kraków i Warszawę.

Nic dziwnego, bo przecież Krzemieniec od wieków ogniskujący ruch handlowy między Wschodem a Zachodem, będący jakby pomocnikiem wielkiego Grodu Lwa, swą uświęconą tradycją rolę zachował do dnia dzisiejszego. Więcej nawet! — Znaczenie Grodu Bony rośnie szybko zarówno w dziedzinie handlowej jak i bezpośrednio z nią związanej komunikacyjnej. Świadczą o tym najlepiej gwiaździsto wychodzące z niego na wsze strony połączenia drogowe. I to niebyle jakie. Jeśli jeszcze dodamy, że szereg odcinków w chwili obecnej przetrasowuje się, ulepsza i unowocześnia, że tworzy się nowe ważne szlaki, będziemy mieć pobieżny szkic progresywnie rosnącej wagi stolicy południowego Wołynia.

Otrząsa się również Krzemieniec z semickiej supremacji w handlu. Sporo bowiem przybyło tu w ostatnich latach eleganckich sklepów chrześcijańskich. Poprawił się też wygląd zewnętrzny tego dziwnego miasta o wąziutkich uliczkach bocznych, co krok omal-że wyskakujących z za węgła domu, z za rogu kamienicy i skręcających nim oko ma czas oswoić się z nowym widokiem. Chodzimy po nich, by trafić wkońcu na gościnny występ wędrownej trupy cyrkowców, która w programie swym obok kilku numerów akrobatyczno-wokalnych posiada również niezrównaną atrakcję mistrzowskiego... sondowania kieszeni widzów. Płaci się bowiem przed i po występie, po każdym numerze, a nim stojąca widownia opamięta się po poprzednim datku, już wrzaskliwy głos „magika" domaga się nowego itd. wkółko.

Syci pierwszymi wrażeniami, a również doskonałym obiadem u krzemienieckiego Maxima, opuszczamy popołudniu miasto, zdążając wprost na wschód, ku granicy bolszewickiej, najważniejszemu celowi eskapady. Do Krzemieńca wrócimy jeszcze jutro. Tymczasem, stojąc na platformie naszego motorowego dromadera, chłodzimy rozgrzane upałem czoła przyjemnym powiewem dartego piersią maszyny powietrza. Prąd chłodny rośnie zasilony podmuchem wiatru idącego na nas wprost od wschodu.

Wiatr od wschodu! — Dziwna, przypadkowa asocjacja, nad którą nikt pewnie się nie zastanowi. A jednak, choć do słupów granicznych jeszcze kilkadziesiąt kilometrów, jednak czujemy go na sobie, wynajdujemy w urywanym poszumie mijanych drzewek przydrożnych, dopatrujemy się go w gwiździe i dzwonieniu drutów telefonu. Emocjonalne napięcie wzrasta w miarę ubywania coraz to nowych kilometrów.

Falisty krajobraz południowego Wołynia roztacza się wokoło nas w całej swej krasie i rozciągłości. Maszyna ciągniona pełną siłą motoru wdrapuje się na góry, by co chwilę z nich schodzić przy wciąż czynnych hamulcach. Różnice wysokości zmieniają się z chwili na chwilę. Podobnie też zmienia się jakość szosy, niestety na niekorzyść.

Wkrótce doskonały odcinek kończy się. Dalej nowotrasowana droga ku granicy dopiero in statu nascendi. Przejeżdżamy obok pracujących robotnic (charakterystyczne zjawisko Wołynia: wszędzie przy wielkich robotach drogowych przewaga lub conajmniej połowa kobiet) i odrazu wpadamy w błoto. Wóz skacze, chybocze na wsze strony, idzie jednak śmiało. Droga polna wśród zoranych pasów czarnoziemu zapada coraz bardziej w dół i w dół. Słupy telefoniczne, wierni dotąd towarzysze odchodzą nagle w bok i giną gdzieś w dali. Wyrastają z boków płaty lasów, z dołu podchodzą ku nam coraz liczniejsze domy, okolone sadami w których niepodzielnie króluje słonecznik i georginia.

Zbliżamy się do Dederkał, kresowej wsi, strażnicki wołyńskiego przygranicza. Jeszcze kawałek śródpolem idącego trawnika, z którego wypadamy już na dość twardą ale zdziurawioną drogę wiejską. Po obu stronach domy z których wyglądają zaciekawione (autoreklama!) twarze mieszkańców. Zboku zaczerwienił się znak strefy granicznej, ostrzeżenie dla przybyszów nieposiadających zezwolenia na pobyt, wystawionego przez starostwo. A zatym już tylko 6 km. do granicy.

Zajeżdżamy do środka wsi. Samochód zatrzymuje się obok wzniesionego przed kilku laty pomnika ku czci Wielkiego Marszałka, stojącego w pośród pięknych klombów kwiecia. Tak K. O. P., pod którego troskliwą opieką znajdują się te tereny, uczcił pamięć Zmarłego Wodza.

Wieś ładnie zabudowana, wyposażona w szereg sklepów, wymalowana i oczyszczona w myśl znanego okólnika, robi na nas miłe wrażenie. Tym milsze, że mieszkańcy jej, wysoko kulturalnie stojący (znak opieki K. O. P.) to zdecydowani Polacy, a więc element na pograniczu najbardziej pożądany.

Duży gmach kościoła stosunkowo niedawno rewindykowanego okazuje dziś jeszcze bolesne i trudno gojące się rany, zadane przez prawosławie. Wiele malowideł zniszczonych bądź oszpeconych pędzlem profana. Wiele też jest tu jeszcze do roboty.

Po zwiedzeniu kościoła i oglądnięciu stojącej przed nim zabytkowej figury Matki Boskiej (podobno unikatu w tym ujęciu na Wołyniu), którą z trudem ocalono przed centralistycznymi pomysłami tym razem niestołecznych czynników, udajemy się do kasyna miejscowej jednostki K. O. P. na podwieczorek.

Wreszcie nadchodzi chwila najważniejsza: wyjazd na samą granicę pod kierunkiem gościnnego dowódcy, który zechciał objąć rolę naszego przewodnika.

Pamiętniki lekarzy

Nie, stanowczo ta książka *) nie nadaje się do szablonowej oceny. To jest dokument, a raczej setki dokumentów — to akt oskarżenia — przeciwko komu? Przeciw dzisiejszej rzeczywistości na naszej wsi, w miasteczku i stolicy. „Pamiętniki" pisali lekarze, ludzie, którzy znają jak nikt inny ponure środowisko nędzy ludzkiej, cierpienia i ciemnoty. Lecznictwo społeczne — to jeszcze „terra incognita" dla przeciętnego czytelnika a może i wielu społeczników. A trzeba zaznaczyć, że stan dzisiejszy jest zły, zwłaszcza na wsi, jeżeli zło nie zostanie usunięte zawczasu — potem może być za późno.

Fragmenty „Pamiętników" pisanych często w pięknej formie literackiej i z dużą kulturą, zawierają dużo refleksji autorów dających odpowiedzi na szereg zagadnień z dziedziny zdrowia społecznego. Autorzy prowadzą czytelnika od jednego obrazu do drugiego, od opisu „smarowania ślepej kiszki" do opisu rodziny, w której 13-te dziecko umiera na lues.

Ale niech opowiadają sami autorzy:

„Przy drodze stoi chata, przed nią kałuża gnojówki nawpół zamarzniętej. Na dworze świeci słońce. W chacie ciemno. Maleńkie szybki w oknach pokryte soplami lodu. W izbie siedzi kobieta, oparta o tylną ścianę komina w kuchni. Widocznie zabrakło nawet opału, nawet kilku drewek, by ogień wzniecić. W izbie cicho. Nie widać ani śladu gotowanego posiłku, lub jakichkolwiek przygotowań do przyrządzenia najnędzniejszej strawy. Kobieta karmi dziecko piersią, a raczej jakimś żółtawym workiem ze skóry ludzkiej. Dziecko jest sine i oczka ma zamknięte. Chyba śpi. Kobieta mówi jakoś niewyraźnie, że ją głowa boli, że ją mdli, że ją „żga"... Patrząc na ten mroźny spokój i ciszę, pytam się, kiedy jadła. Kobieta bełkoce coś niewyraźnie, że stary poszedł w pole odkopać ziemniaków. Nie pytam się już o to, czyje to ziemniaki, co mnie to obchodzi. Najprawdopodobniej poszedł kraść. I we mnie zastygły w tej chwili wszelkie zdrowe odruchy. Dałam jej od siebie na chleb 2 złote i zapisałam butelkę tranu dla dziecka i dla niej glicerofosfatu oraz aspiryny. Nawet pies nie szczekał, gdy wychodziłam z chatki. Powiało na mnie taką ciszą i obojętnością, że zdawało mi się, iż jestem na starym zapomnianym cmentarzu. Przypomniały mi się jakieś nastroje średniowieczne..."

*

„To jest trzynaste — mówi chłop. — Ale tamte wszystkie umarły malutkie. Te pierwsze to nawet rodziły się nieżywe i zawczasu".

„I nie byliście z żadnym u doktora".

„Z tymi, co się żywe rodziły, tośmy z każdym jeździli. Skoro tylko zachorowało. Ale żadnemu doktór nic nie pomógł. Może tym razem pani coś poradzi".

„Jesteście oboje zarażeni — tłumaczę im stylem chłopskim. — Trzeba was i dziecko leczyć zastrzykami".

„Ile to będzie kosztowało?"

„Zaraz policzymy... Razem 1000 złotych. A może ze cztery lata trzeba będzie się leczyć".

„No to chodźmy do domu — mówi chłop. — Ile się należy za wizytę?"

„4 złote".

„A nie wystarczy 3 zł, bo nas nie stać na więcej".

Musiało wystarczyć.

I trzynastemu dziecku lekarz nic nie pomógł.

*

„Z trzech stron świata postawiono na granicy miasteczka tablice ostrzegawcze, że bydła przepędzać nie wolno. W okolicy panuje pryszczyca.

Gdzieś daleko jeszcze w odległości kilkudziesięciu kilometrów trafiło się parę wypadków. Zmniejszyły się jarmarki suskie, zmniejszył się ruch chorych w dzień targowy. Znać pryszczycę u mnie w ordynacji. Za to przeciętny ruch ubezpieczonych w inne dnie większy niż zwykle: jest koklusz, zachorowują małe dzieci kilkumiesięczne i roczne. Zapadają od razu na ciężkie obustronne zapalenie płuc. Już czworo w tym miesiącu umarło. Zachorowują i starsze na koklusz. Te czują się dobrze. Chodzą do szkoły, do kościoła, do parku. Bawią się ze zdrowymi. Od paru tygodni w całej Suchej słychać charakterystyczny kaszel. Kaszle cała Błądzonka, Podksięże. Nie kaszle jeszcze Zasepnica. Ale na granicy miasteczka, wsi i przysiołków nie ma żadnej tablicy. Dzieci przepędzać wolno. Więc przepędza się je masowo do szkoły, do kościoła.

Krowa jest żywicielem rodziny, o dziecko łatwo się postarać."

*

Są tacy, których nic nie boli, nie swędzi. Ale składkę do Ubezpieczalni zapłacili, więc nie mogą odżałować.

„Możeby pani dała coś na pluskwy" — mówi.

Okazuje się, że pluskwy też nie należą do Ubezpieczalni. Ani krowa, ani pluskwy, ani żadne inne zwierzę domowe. A z dziećmi ubezpieczonych to różnie bywa. Dziecko czasem jest własne, a czasem sąsiada. Lekarstwa wzięte z ubezpieczalni sprzedaje się dobremu sąsiadowi po cenach zniżonych".

*

Publikując „Pamiętniki Lekarzy" Zakład Ubezpieczeń Społecznych wypełnił lukę w naszej literaturze pamiętnikarskiej — przyczynił się do wzbudzenia poczucia misji społecznej wśród kadr lekarskich i tych wszystkich, którym nieobce jest cierpienie i ból, niezawsze fizyczny, niezawsze spowodowany chorobą — tych wszystkich, którzy chcą leczyć chory organizm społeczeństwa.

W. P.

*) „Pamiętniki Lekarzy", wydawnictwo Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, rok 1939, str. VII + 678.

Co niesie moda muzyczna?

(Dokończenie ze str. 3.)

nej, krytyków, muzyków — nic więc dziwnego, że w połowie kwietnia Warszawa i Kraków będą miały okazję oglądać mnóstwo gości, ciągnących za nowiną muzyczną.

Siedemnasty festiwal odbywa się w okolicznościach niecodziennych. Przy okazji wysłuchania koncertów festiwalowych zagraniczni goście będą mieli okazję zaobserwowania naocznego zwartości narodu polskiego, bojowości przeciętnego Polaka i wielkiej energii, która zwłaszcza w imponującej formie organizacji festiwalu da możność do niejednego zachwytu dla Polski.

Prócz festiwalowych koncertów, na które składają się utwory, specjalnie wybrane z pośród kompozycyj napisanych w ostatnim czasie, organizujemy cykl koncertów reprezentujących nasze najwybitniejsze wartości.

Dobrze zostało pomyślane, że nie pokazujemy muzyki Chopina, o której i tak zagranica ma ustalony pogląd (chociaż, i tu niejednokrotnie, trzeba przypominać, że Chopin był Polakiem), pokazujemy za to utwory naszej muzyki kościelnej, która za czasów Bacha na zachodzie dała u nas przepiękne i wysoce wartościowe utwory Gomółki, Pękalskiego, Jacka Różyckiego, Szamotulskiego i innych, o których zagranicą nie mają żadnego wyobrażenia. Muzyka tych wielkich naszych mistrzów kościelnych, tchnie jakże często najwyższym natchnieniem i najszczerszą poezją liryki religijnej.

Koncert ten wykonany zostanie przez naszą chlubę: Poznański Chór Katedralny, który pod dyrekcją swego mistrza ks. dr. Wacława Gieburowskiego śpiewać będzie w Krakowskiej Katedrze, która pod względem architektonicznym, zdobniczym (przepiękne witraże) i historycznym wzbudzi respekt dla polskiej kultury.

Drugą imprezą nieobjętą oficjalnym programem koncertów — to koncert pieśni, muzyki i tańca polskiego ludu, który odbędzie się również w pięknej oprawie, a mianowicie w Barbakanie krakowskim.

W programie samego festiwalu znalazły się aż cztery polskie utwory, co jest nielada sukcesem, świadczącym, że polska muzyka współczesna zajmuje bardzo poczesne miejsce w szeregu kulturalnych krajów, niejednokrotnie przodując pomysłowością i natchnieniem.

Olbrzymi sztab wykonawców jaki wystawić musiała Polska dla wykonania olbrzymiego programu Festiwalu został bardzo skrupulatnie dobrany i znowu może świadczyć o tym, że Polska to nie tylko kraj geniuszów, indywidualności — ale kraj o wyrównanym poziomie kulturalnym. Możemy przedstawić światu nietylko arcydzieła, produkty wyżyn społecznych, ale i przepiękne twory naszej kultury ludowej, tworzonej na bardzo szerokim podłożu.

Janusz Kosicki

NA FRONCIE WALKI

Depesza mjr. Galinata do Komitetu Pożyczkowego

Przewodniczący Służby Młodych OZN. i Komendant Główny Związku Młodej Polski mjr dypl. E. Galinat wystosował do komitetu pożyczki lotniczej depeszę treści następującej:

W imieniu wszystkich stowarzyszeń i organizacyj Służby Młodych O. Z. N. oraz stutysięcznej rzeszy Młodej Polski — melduję gotowość współdziałania w akcji pożyczki lotniczej. Proszę o przydział zadań.

(—) E. Galinat, mjr dypl.

Ze Związku Młodej Polski

POTĘŻNA MANIFESTACJA W ORŁOWEJ

W Orłowej na Zaolziu odbył się w niedzielę 2.IV. b. r. wiec publiczny, zorganizowany przez Zw. Mł. Polski. Na wiec przybyło ponad 10.000 ludności, która szczelnie wypełniła rynek w Orłowej. Górnicy z pobliskich kopalń, oraz robotnicy z zakładów przemysłowych przybyli z własnymi orkiestrami niosąc transparenty z napisami oddającymi stosunek polskiego świata pracy do Ojczyzny, a specjalnie ostatnich wydarzeń międzynarodowych.

Wśród niebywałego entuzjazmu przemawiali na wiecu: Komisarz miasta Orłowej Kotas, komisarz miasta Karwiny Kobiela, Komendant Podokręgu Zaolziańskiego Zw. Mł. Polski Gajdzica i I zast. Kom. Gł. kol. H. Puziewicz, oraz przedstawicielka Zw. Polek.

Po przemówieniach na tematy związane z aktualnymi wydarzeniami oraz o założeniach ideowych Zw. Młodej Polski podjęto rezolucję w sprawie pożyczki lotniczej.

Wiec zakończył się odśpiewaniem hymnu państwowego i manifestacją na cześć Naczelnego Wodza.

W KARWINIE

W dniu 3.IV. 1939 r. w sali Towarzystwa Praca w Karwinie odbyło się zamknięte zebranie Związku Młodej Polski na które przybyli związkowcy ze Stonawy i Karwiny oraz zaproszeni sympatycy. Na zebranie przybył Kom. Podokręgu Zaolzie wraz z całą Komendą Okręgu.

W wypełnionej po brzegi sali przemawiał Kom. Gł. Z. M. P. mjr. Galinat i kol. Puziewicz na temat prawd ruchu młodonarodowego i ostatnich wydarzeń politycznych.

Poza tym przemawiał Komisarz Karwiny Kobiela i członek Kom. Podokręgu kol. Petysz.

O atmosferze panującej na zebraniu świadczy chociażby i taki fakt, że po zakończeniu zebrania jeden z robotników ofiarował na F. O. N. obrączkę ślubną swojej żony i swoją, oraz srebrne korony byłej monarchi austriacko-węgierskiej.

Zjazd zakończono odśpiewaniem hymnu państwowego i związkowego oraz wzniesieniem okrzyków na cześć Naczelnego Wodza.

„BY BYĆ GOTOWYMI NA ROZKAZ"...

Komendant Główny Z. M. P. mjr. E. Galinat otrzymał od komendanta podokręgu grodzieńskiego Z. M. P. pismo następujące:

„Komenda, zespół przodowniczy i członkowie Z. M. P. Podokręgu Grodno meldują Ci — Panie Majorze — że wobec wypadków dni ubiegłych wytężą wszystkie swe siły w pracy nad przysposobieniem wojskowym swych członków, by być gotowymi na rozkaz Naczelnego Wodza".

Z. M. P. CZUJNY I GOTOWY

Komendant Główny Z. M. P. mjr. E. Galinat otrzymał pismo treści następującej:

„Okręg Wielkopolski Związku Młodej Polski świadomy rozgrywających się zdarzeń na ziemiach przylegających do Polski, świadomy wyjątkowej chwili dziejowej — melduje Ci, Panie Majorze swoją czujność i gotowość, oraz intensywne wzmożenie prac wszystkich oddziałów Okręgu Wielkopolskiego Związku w przysposobieniu wojskowym".

Komendant Okr. IV Wlkp. ZMP
Józef Rychlewski

Inspektor Okręgu IV Wlkp. ZMP
Bogusz Elbanowski

ZGROMADZENIE W KOBYLNIKU

Dnia 19 marca br. w Kobylniku pow. postawskiego woj. Wileńskiego, odbyło się zgromadzenie publiczne, po którym delegaci Komendy Okr. Wil. Z. M. P. kol. Bronisław Suchocki i Michał Ławrynowicz zorganizowali nową grupę Z. M. P. w ilości 50 członków.

Do zgromadzonych przemawiali na temat obecnej sytuacji politycznej na tle wydarzeń w Polsce oraz ideologii Związku Młodej Polski delegaci Komendy Okręgu.

UROCZYSTOŚCI W DNIACH 18 i 19 MARCA W WILEŃSKIM

Młodopolacy zorganizowani w oddziałach, grupach i drużynach całego Okręgu Wileńskiego Z. M. P. urządzili w dniach 18 i 19 marca lokalne akademie, na program których złożyły się referaty i odczyty o życiu i czynach Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza i Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego, deklamacje, chóralne śpiewy, inscenizacje pieśni legionowych oraz jednoaktówki dostosowane treścią do uroczystości narodowych.

Nadmienić należy, że program ten młodzież opracowała sama zadowalająco — dowodem czego był niejednokrotnie podziw nie tylko naszych sympatyków ale i wrogów.

Licznie zebrani na akademii członkowie, ich rodzice i sympatycy Z. M. P. w podniosłej chwili wysłali depesze hołdownicze do Naczelnego Wodza. Poszczególne natomiast drużyny uczciły dzień Imienin Wodza ślubowaniem swej gotowości bojowej na każde wezwanie — deklarując cały wysiłek swej pracy ku Wielkiej i Potężnej Polsce.

Gdzie indziej składano wiązanki kwiatów, przystąpiono do pracy nad podniesieniem wyglądu zewnętrznego osiedli, dróg i t. p. a np. Grupa Wolkołat Z. M. P. oddziału postawskiego uczciła ten dzień składając na zakupienie odbiornika radiowego do świetlicy, kwotę 117 zł. 65 gr.

MANIFESTACJE Z. M. P. NA ŚLĄSKU

W dn. 19 b. m. odbyło się w Świętochłowicach wielkie zebranie młodzieży z Huty „Florian" zorganizowane przez Związek Młodej Polski.

Na zebraniu, w którym uczestniczyło ponad 1500 osób przemawiali miejscowi działacze młodzieży robotniczej oraz kierownik wydziału robotniczo - rzemieślniczego Komendy Głównej Z. M. P. Euzebiusz Basiński z Warszawy.

Zebranie zakończono wśród ogólnego entuzjazmu, wznosząc okrzyki na cześć Marszałka Śmigłego Rydza.

W tymże dniu odbyło się 9 innych zebrań Związku Młodej Polski, bardzo licznie obesłanych. Na zebraniu w Chorzowie było zgórą 600 osób.

CIECHOCINEK

W dniu 18. III. b. r. odbyło się uroczyste przyrzeczenie 27 kandydatek i 10 kandydatów Grupy Ciechocinek.

Uroczystość zaszczycili swoją obecnością dyrektor Państw. Zakładu Zdrojowego p. St. Wiśniewski oraz liczni delegaci Zw. Strzel., Zw. Rezerwistów, Krakusów, Kupców Polskich, Zw. Salinarzy, Koła Metalowców, Straży Pożarnej, Z. P. O. K. Przygrywała orkiestra miejscowej Straży Pożarnej.

Grupa Z. M. P. Ciechocinek liczy w tej chwili 80 członków i bierze czynny udział w pracach W. F. i P. W. oraz zwolna, lecz konsekwentnie dąży do unarodowienia handlu, przemysłu i rzemiosła. W ostatnich tygodniach Z. M. P.-owcy Ciechocinka wykupili z rąk żydowskich 4 placówki handlowe.

Kierownikiem Grupy Z. M. P. Ciechocinek jest kol. A. Kamiński. Kierowniczką sekcji żeńskiej kol. Irena Kamińska.

ZJAZD POWIATOWY W ALEKSANDROWIE KUJAWSKIM

W dniu 19 b. m. odbył się wielki zjazd powiatowy Z. M. P. w Aleksandrowie Kujawskim.

W godzinach przedpołudniowych Oddział w sile trzech kompanii męskich umundurowanych, oraz jednej żeńskiej, z orkiestrą na czele wyruszył na nabożeństwo do kościoła.

Po mszy św. odbyło się złożenie wieńca i defilada Oddziału przed płytą Nieznanego Żołnierza. Licznie zgromadzona publiczność podziwiała dziarską postawę Oddziału, a w szczególności piękną naprawdę grupę naszych koleżanek.

O godz. 12.30 odbyło się zgromadzenie publiczne Z. M. P., które swoją obecnością zaszczycili miejscowi przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, z p. starostą Piątkowskim na czele.

Jako pierwszy przemawiał sekretarz O. Z. N. Okręgu Pomorskiego p. inż. Jacyna z Torunia. Słuchacze wypełniający ogromną salę po brzegi nagradzali mówcę co chwila hucznymi oklaskami.

Prawdziwą burzę oklasków i okrzyków pełnych entuzjazmu wywołało przemówienie kol. A. Bączewskiego z Komendy Głównej Z. M. P. z Warszawy.

Tegoż dnia w godzinach popołudniowych odbyła się odprawa dowództwa całego Oddziału na której w serdecznych słowach raz jeszcze przemawiali: kol. Baczewski, p. inż. Jacyna, p. kpt. Maniszewski z Komendy Okręgu Pomorskiego.

Zjazd ten był poważną manifestacją ilustrującą siły nasze na terenie powiatu Nieszawskiego oraz przyczynił się do dalszego wzrostu szeregów Związku Młodej Polski na jego terenie.

PRACA KOLEŻANEK W ŁODZI

Dział galanterii skórzanej w Polsce jest jeszcze bardzo słabo rozpowszechniony i można zaryzykować powiedzenie, że w tym dziale galanterii — popyt jest większy od podaży.

Oddział Żeński Łódź - Śródmieście, biorąc powyższe pod uwagę, wykorzystał zaofiarowaną pracę fachową kol. Burchartówny i zorganizował we własnym zakresie kurs galanterii skórzanej. Początkowo na kurs zgłosiło się 5 koleżanek. Ale już po pierwszych zajęciach praktycznych liczba koleżanek powiększyła się do 15.

Wzrost zainteresowania się tą pracą należy wytłumaczyć bardzo efektownymi ozdobami, wyrabianymi przez uczestniczki kursu. Przedmioty wykonane na kursie mają wielkie powodzenie i natychmiast są kupowane przez koleżanki (po cenach znacznie niższych niż normalne w sklepie).

Po zaspokojeniu wewnętrznych potrzeb Oddział Żeński Łódź-Śródmieście ma zamiar urządzić wystawę prac galanterii skórzanej.

KURS KANDYDACKI W KATOWICACH-ZAŁĘŻU

Dnia 29.III. b. r. w Katowicach - Załężu odbył się kurs kandydacki przy licznym udziale miejscowej młodzieży. Szef propagandy powiatu katowickiego w krótkiej pogadance omówił sprawy propagowania polskości i haseł Z. M. P. oraz podkreślił wagę silnej woli i charakteru w pracy dla Państwa. Następnie w ramach kursu sekretarz Komendy Okręgu II. kol. Ernest Rak zreferował wytyczne i cele Związku Młodej Polski. Na zakończenie referatu prelegent wzniósł okrzyk na cześć Pana Prezydenta i Wodza Naczelnego Marszałka Śmigłego-Rydza. Po ożywionej dyskusji zakończono kurs hymnem Związku Młodej Polski.

Z PRAC W GRODNIE

Dnia 9 marca b. r. odbył się wieczór dyskusyjny Sł. Mł. Referat p. t. „Duch narodowy konstytucji kwietniowej" wygłosił kol. Euzebiusz Basiński.

Dnia 23 marca b. r. odbył się wieczór dyskusyjny Sł. Mł. Referat p. t. „Zasady organizacji i działania Z. M. P." wygłosił kol. Brunon Hlebowicz — Komendant Podokręgu. Wieczór ten był dziesiątym z kolei.

Dnia 18 marca b .r. odbyło się przyrzeczenie członków Z. M. P. Do I-go przyrzyczenia przystąpiły 42 koleżanki i 10 kolegów nowoprzyjętych. Przyrzeczenie odbyło się w obecności Przewodniczącego Obwodu OZN. p. dr Jana Walickiego oraz miejscowego Sztabu Z. M. P. Po przyrzeczeniu i odśpiewaniu hymnu Z. M. P. — przewodniczący OZN. wygłosił krótkie przemówienie, nawołując młodzież do rzetelnej i wytrwałej pracy. Następnie — wspólna „herbatka", w trakcie której odbyły się: śpiew, tańce ludowe („krakowiak") i dialogi.

Po „herbatce" zorganizowano wspólne gry i zabawy.

Militaryzacja psychiki Polaków

Naród, który nie myśli, nie czuje i nie działa po żołniersku — ginie. Zostaje po nim na pożółkłych kartach historii niesława, hańba i pogarda. Jest pośmiewiskiem w potomności i nawozem, na którym nie zawsze może się krzewić jakieś życie. Najczęściej taki w upodleniu upadły naród jest czynnikiem rozkładającym wszystko, co miało nieszczęście z nim się zetknąć. Rozkłada on nawet swoich zdobywców. Tworzy istne bagno dziejowe.

Wielkie rzeczy pozostały po mężnych narodach. Kultury rodziły się z żołnierskiego czynu. Trwały i rozwijały się w klimacie moralnym tych czynów, karmione bohaterstwem, ofiarnością i chwałą zdobywaną na polu walki, gdzie człowiek uczył się spełniać swój obowiązek w obliczu śmierci i kosztem życia. Wojna bowiem jest twardą szkołą wielkości.

Różne są narody. Jedne z natury żołnierskie, bojowe, zdobywcze, a inne nie. Jedne dyktują prawa narodom a inne ulegają prawom. Jedne swobodnie tworzą historię, narzucają jej swoje cele, a inne tworzy historia, zmuszając je do ulegania cudzym celom. Jedne są twórcami, a inne tworzywem. Wszystko zależy tu od zdolności do walki, od drapieżności i decyzji.

Polacy są narodem żołnierskim. Natura dała im męstwo i bitność, dała dumę i wolę tworzenia, dała nawet drapieżność i decyzję, ale obok tego wszystkiego dała też trochę bierności, lenistwa i wygodnisiostwa.

Tymczasem epoka współczesna wymaga wyjątkowych cech ducha. Wymaga największego natężenia cnót żołnierskich. Wymaga miast bierności, lenistwa i wygodnisiostwa — dynamizmu, inicjatywy, wytrwałości i hartu, twardości. Wymaga całkowitej wewnętrznej militaryzacji duchowej. Słowem, wymaga silnego charakteru. I to każdy z nas świadomie musi rozwijać, łamiąc bez litości wszelkie słabości w sobie.

Musimy rzeźbić w sobie i cyzelować ten bogaty męski, żołnierski charakter. Musimy rozwijać i pielęgnować w sobie siłę duchową. W przeciwnym razie przestaniemy być wielkim narodem, a staniemy się gliną, z której inni lepić będą przemijające kształty według własnej fantazji i woli. Stracimy więc nie tylko możność kształtowania dziejów, ale stracimy także człowieczeństwo, zamieniając się na bezkształtną masę tworzywa, na jakiś zespół żywych, ale bezwolnych przedmiotów.

Los wyznaczył nam dość trudne stanowisko na mapie Europy. Tkwimy na skrzyżowaniu europejskich i azjatyckich imperializmów. Odcinamy te imperializmy od siebie. Przedzielamy je sobą, wytrzymując natarczywy ich nacisk. Ciśniemy z kolei na nie, starając się zepchnąć je z ich szlaków. Wykonywujemy pracę dziejowych tytanów. Nic więc dziwnego, że musimy być silni, bo moc nasza, to warunek zwycięskiego trwania i rozwoju. A rozwój nasz to nasza wielkość.

Wszystko to wyznacza nam naszą żołnierskość. W sytuacji naszej tkwi dramatyczny mus: albo będziesz zwycięskim żołnierzem, albo zginiesz i zostaniesz wymazany z dziejów Europy i z jej mapy. Oto dlaczego Polak musi do głębi zmilitaryzować siebie i stać się siłą dziejową, której nic się oprzeć nie zdoła.

Ze Służby Młodych O. Z. N.

AKADEMIA W STANISŁAWOWIE

Z okazji imienin Marszałka Śmigłego-Rydza, staraniem Oddziału O. Z. N. i Kierownictwa Służby Młodych OZN i Z. M. P. w Stanisławowie odbyła się dnia 18.III b. r. uroczysta akademia w sali Zjednoczenia Mieszczan Polskich przy udziale licznej rzeszy członków Obozu Zjednoczenia Narodowego, Służby Młodych O. Z. N. oraz sympatyków. W pięknie udekorowanej sali zagaił akademię mgr. Roman Sobeńko. Deklamacje z głębokim odczuciem wygłosiły pp. Szoszurowska Czesława i Kujbidówna Maria. Punkty wokalno-muzyczne wykonali wcale udatnie: chór żeński Z. M. P. pod kierownictwem p. Kopijczukowej prof. konserwatorium im. Moniuszki w Stanisławowie oraz orkiestra K. P. W. Akademię w podniosłym nastroju zakończyła orkiestra hymnem I Brygady.

SPRAWOZDANIE Z KURSU KIEROWCÓW W STANISŁAWOWIE

Z ramienia Służby Młodych O. Z. N. Okręgu Stanisławowskiego został przeprowadzony kurs kierowców pojazdów mechanicznych dla bezrobotnej młodzieży w wieku od 18 — 26 lat, od 18 listopada 1938 r. do 19 marca 1939 r. w Stanisławowie. Kurs ten był finansowany przez Fundusz Pracy dotacją w kwocie 3000 złotych. Na kurs uczęszczało 32 kandydatów rekrutujących się przeważnie z bezrobotnych czeladników ślusarskich, ukończyło zaś kurs 30. Wykłady teoretyczne odbywały się w Szkole Powsz. im. Król. Zofii przy ul. Gillera w Stanisławowie codziennie między godz. 17 — 21 wieczorem, ćwiczenia zaś praktyczne, warsztatowe w Warsztach Głównych P. K. P. II kl. w Stanisławowie. Wykłady prowadzili wykładowcy: p. Dudzik Marian, dypl. technolog, wykładał technologię metali, technologię gum, mechanikę, narzędzia obróbkowe i pomiarowe; p. Użarowski Stanisław, inż. technik wykładał: silniki spalinowe różnych typów oraz części maszyn; p. Rawski, wojew. instruktor O. P. G. przeprowadzał kurs obrony przeciwlotniczo-gazowej. W warsztatach głównych P. K. P. kandydaci pod fachowym kierownictwem p. Dowhaniuka, mechanika P. K. P. przeszli szkolenie w montażu i demontażu samochodu; prócz tego każdy z kandydatów otrzymał po 30 jazd praktycznych.

Egzaminy przed Woj. Komisją Egzaminacyjną Automobilklubu Polskiego — rozpoczęły się dn. 10 marca a zakończyły się dn. 19.III b. r. Kurs z pomyślnym wynikiem ukończyło 30 kandydatów.

DAR NA F. O. N.

Prof. dr Zygmunt Wojciechowski, kierownik prac ideologicznych ruchu młodonarodowego przeznaczył na F. O. N. dochód ze swego podręcznika dla ostatniej klasy licealnej p. t. „Problemy życia współczesnego". Podręcznik ten przyjęty ostatnio przez Ministerstwo W. R. i O. P., realizuje zasady wychowania narodowego w szkole średniej.

Czas odnowić prenumeratę za II kwartał!

Wydawca: SŁUŻBA MŁODYCH O. Z. N. w osobie Józefa Białasiewicza. Redaguje: Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem Janusza Makowskiego.

Redakcja rękopisów nie zwraca, niezamówionych nie honoruje.

Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1. PRENUMERATA kwartalna — 2 zł, półroczna — 4 zł, roczna — 7 zł. Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1.

Ceny ogłoszeń: 1 str. — 600 zł, 1/2 str. — 350 zł, 1/4 str. – 180 zł, 1/8 str. — 100 zł, mniejsze według umowy. Telefon administracji 7-13-92 (godz. 10 — 14).

Adres wydawnictwa: Warszawa, Al. Ujazdowskie Nr 20, m. 7.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Szpitalna 10.